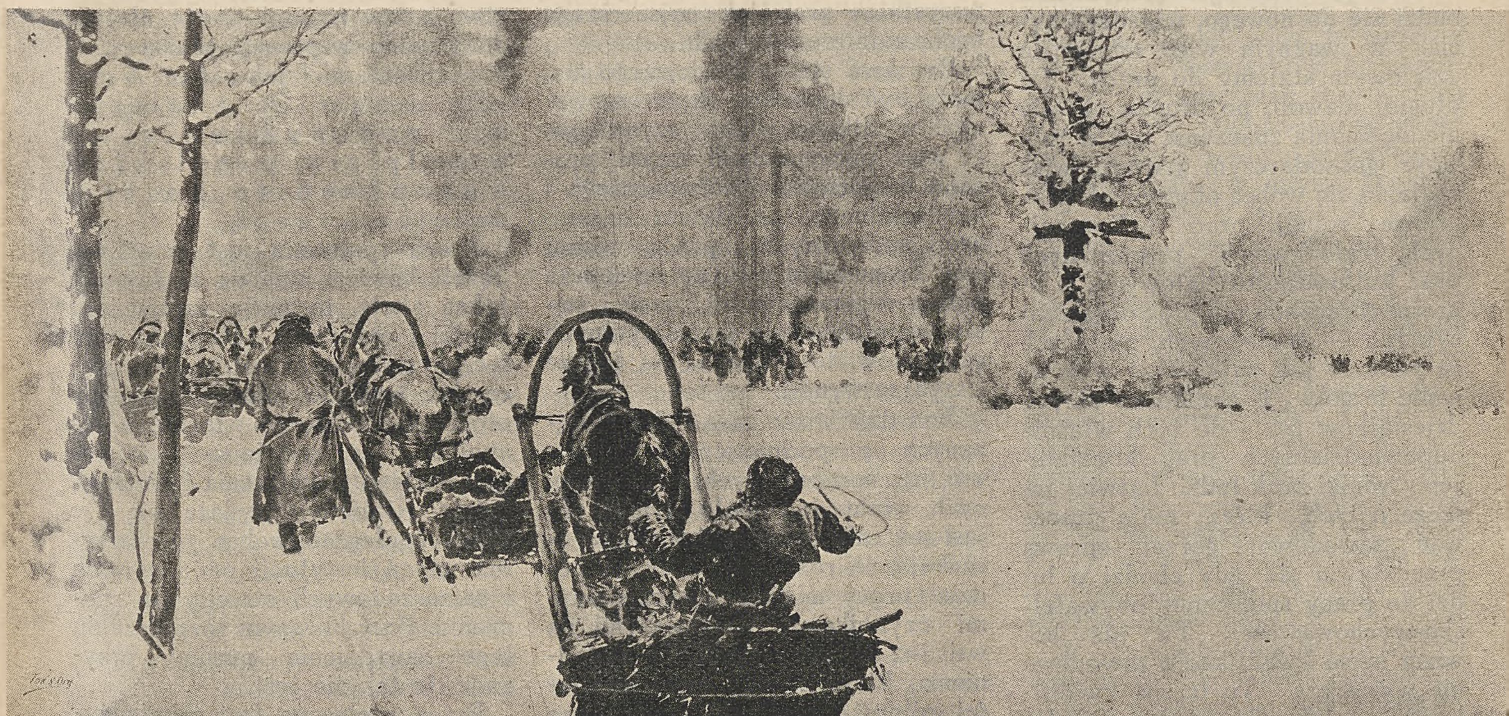


Nr 5

ECHA LEŚNE

ROK XV TYGODNIK ILUSTROWANY 30 STYCZNIA 1938



Na grubego zwierza malował Julian Fałat.

ECHA LEŚNE ORGAN ZWIĄZKU LEŚNIKÓW R. P., RODZINY LEŚNIKA I PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO LEŚNIKÓW

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA (22), ul. WAWELSKA 52/54, tel. 7.11.78

TREŚĆ NUMERU

ZADANIA WYCHOWANIA S.G.G.W.

W ROZWOJU SPOŁECZNO-KULTURALNYM PAŃSTWA

Referat pod tym tytułem wygłosił Autor na zjeździe wychowanków S.G.G.W. 1 października ub. r. w czasie obchodu 30-lecia tej uczelni. Ponieważ zarówno sam temat jak jego ujęcie zainteresowac mogą nietylko tych leśników, wychowańców S.G.G.W., którzy na zjeździe nie byli, ale wszystkich leśników bez względu na uczelnię a nawet cenzus wykształcenia, uzyskaliśmy od Autora zezwolenie na ogłoszenie w naszym piśmie — skrótu jego referatu, za co Mu w imieniu swoim i Czytelników dziękujemy.

Redakcja.

Wieś po wiekowym zaniedbaniu budzi się do nowego, własnego życia. W ważnym więc momencie dziejowym stajemy do pracy. Po długiej niewoli, po długim okresie niedoceniania znaczenia wsi w rozwoju gospodarczym narodu, wieś znalazła się wobec olbrzymich prac reformy rolnej, prac melioracyjnych, scaleniowych, pośpiesznych prac kulturalno oświatowych, w okresie gorączkowych prac organizacyjnych — społecznych, mających za zadanie jak najszybsze wyrównanie braków i zaniedbań całych dziesiątków lat. I do tych właśnie odpowiedzialnych prac konstatujemy wielki brak ludzi. Łatwiej jeszcze o tych, którzy mają pracować zawodowo; gorzej sprawa przedstawia się, gdy chodzi o ludzi do pracy społecznej, obywatelsko-wychowawczej. Tu już bowiem same kwalifikacje zawodowe nie wystarczą. Tu trzeba kwalifikacji specjalnych: a więc znajomości środowiska, w którym ma się działać, znajomości psychiki, trosk codziennych, przeżyć i uprzedzeń, by móc stać się nie tylko łaskawym opiekunem, ale prawdziwym przyjacielem, odczuwającym i rozumiejącym duszę wsi, wnikającym w jej codzienne potrzeby, kroczącym krok w krok z życiem dzisiejszym rolnika, doradcą codziennym i współtwórcą lepszej przyszłości narodu, mówię współtwórcą, gdyż bodajże najważniejszą zaletą działacza społecznego jest umiejętność wciągnięcia do wszystkich prac jak najszerszego ogółu zainteresowanych.

*) „Echa" Nr 41, str. 881, Nr. 43, str. 922.

Poprawa stanu dzisiejszego wsi może być dokonana skoordynowanym wysiłkiem wielu czynników. A więc poczynaniami rządu, pracami samorządu gospodarczego i terytorialnego, wysiłkiem organizacji społecznych i pracą samej wsi. Zrozumiałe jest, że im lepsza będzie organizacja tej pracy i ścisłe współdziałanie poszczególnych czynników, to praca ta da lepsze i szybsze wyniki.

Jest dziś wiele zagadnień, związanych z podniesieniem kultury wsi, już opracowanych, uruchomionych, wiele już dało wyniki, ale jest też cała masa takich, które oczekują na realizację. Pewien podział pracy między poszczególnymi czynnikami, działającymi na wsi, już się zarysował. Są zagadnienia, które z racji swej ważności, pilności realizuje rząd, inne samorząd, jeszcze inne organizacje społeczne, ale wiele jest jeszcze zagadnień, które czekają na swych inicjatorów a inne będą narastały z dnia na dzień.

Jakiż udział w tych pracach wychowanków S.G.G.W.?

Z naszych szeregów wychodzą ludzie do tych prac i to mogą być zarówno przedstawiciele władz państwowych, samorządowych, jak również uczestnicy prac w organizacjach społecznych. Bardzo to sprzyjająca okoliczność, że wychowankowie jednej uczelni spotykają się przy pracy w dążeniu do jednego celu, choć działają w imieniu różnych czynników. Koleżeństwo z ław uczelni może ułatwić znalezienie wspólnej płaszczyzny w realizacji wielkich zadań. A musimy pamiętać, że znalezienie porozumienia we współpracy w polskich warunkach to najtrudniejsza rzecz.

Praca społeczna jest uciążliwa. Jeżeli bowiem władze podejmują jakąś akcję, to mają zapewnione środki i autorytet. Działacz społeczny podejmuje najczęściej prace bez środków, bez zrozumienia otoczenia. Dlatego właśnie prace społeczne są trudniejsze i wymagają dużego poświęcenia i wytrwałości. Niekiedy wydaje się, że prace społeczne wobec rozszerzenia zadań instytucji państwowych i samorządowych straciły na znaczeniu. Przy bliższym rozpatrzeniu tego zagadnienia musimy przyznać, że tak nie jest.

Praca społeczna jest szkołą życia, gdzie się wychowują często pierwszorzędni pracownicy instytucji państwowych i samorządowych, dalej jest tym ogniwem pośrednim stanowiącym bardzo po-

żądany czynnik łączności społeczeństwa z władzami. W tej roli praca społeczna w ustroju demokratycznym jest niezastąpiona. Uczestniczenie w tych pracach, gdzie mamy często do czynienia in statu nascendi, musi pociągać wszystkie młode twórcze umysły i brak ludzi w tych pracach raczej należy przypisać ciężkiej naszej atmosferze, która ogarnęła znaczną część społeczeństwa, spowiła w nieprzebytą mgłę niezadowolenia i biernego stosunku do życia; swoim uprzedzonym nastawieniem negatywnym do wszelkich poczynań zatruwa dusze młodszego pokolenia w silniejszym stopniu, jako mniej odporne.

Przymijmy więc, że pierwszym naszym zadaniem jest praca w kierunku zmiany atmosfery w zasięgu naszych możliwości, atmosfery biernego stosunku do życia na stosunek aktywny.

Konkretną pracą będzie przenikanie wychowanków S.G.G.W. do organizacji społeczno-kulturalnych na wsi, bezpośrednio pracujących w terenie, zakładanie nowych organizacji czy placówek organizacji już istniejących, ożywianie martwych placówek i wogóle dawanie impulsu do wszelkich pożytecznych poczynań, mających na celu podniesienie kultury i dobrobytu.

Czekających zadań jest tak wiele, że gdybyśmy wszyscy stanęli do pracy społecznej na wsi i nawet wciągnęli do niej wychowanków innych wyższych uczelni, to brak ludzi będzie odczuwany jeszcze długo i dlatego dalszym naszym zadaniem byłoby wciąganie do pracy nad podniesieniem kultury wsi wszystkich, którzy mogą być przydatni. Stąd — zajęcie się wychowankami szkół rolniczych, ogrodniczych i leśnych, średnich i niższych, zorganizowanie i nastawienie ich w tym kierunku, przygotowanie ich do tych prac — dałoby nieoczekiwane rezultaty. Zasiliłoby kadry działaczy elementem bardzo cennym, bo znającym doskonale środowisko, odczuwającym dosłownie na własnej skórze troski i potrzeby wsi; elementem, który, mając zaufanie tej wsi, ułatwiłby znalezienie klucza do tej zamkniętej w sobie, nieufnej do przybyszów, szczególnie z innych sfer, duszy wsi, tak często wystawianej na próby zawodów.


fot. B. Świerzewski

Dalszym zadaniem byłoby wziąć udział we wszystkich pracach organizacyjnych instytucji gospodarczo-społecznych. A więc napewno nie zabraknie nas przy pracach nad rozwojem spółdzielczości — organizowaniem wszelkiego rodzaju spółdzielni, przetwórni, przechowalni, spółek narzędziowych, tworzeniem kas Stefczyka i in. jako czołowych prac, zmierzających do podniesienia dobrobytu i kultury.

Dziedzina spółdzielczości może być podstawą wielu prac obywatelsko-wychowawczych. Rozwój spółdzielczości wyzwoli nas z niewoli gospodarczej obcego kapitału. Spółdzielczość jest jednocześnie tym klasycznym środkiem, który mając podkład gospodarczy, a więc podkład atrakcyjny, przyciągający nawet ludzi, stojących na niższym poziomie kulturalnym, ludzi, których trudno byłoby wciągnąć do prac czysto społeczno-wychowawczych, dający jednocześnie w wyniku swym efekty społeczno-wychowawcze.

Rozumie się, że, aby osiągnąć taki wynik, praca musi być odpowiednio prowadzona przez ludzi przygotowanych i świadomych swego celu. Spółdzielnie nie prowadzące w swych pracach wychowania obywatelskiego będą właściwie spółkami czysto handlowymi, nie mającymi nic wspólnego z właściwym ruchem spółdzielczym, który w swych naczelnych założeniach ma obok wzmacniania gospodarczego swych członków również zadanie pomnażania dorobku społeczno-kulturalnego. Działacze społeczni stawiają sobie więc, za jeden z głównych obowiązków, by dopilnować i przestrzegać rozwój tych prac. Choć spółdzielczość u nas rozwija się z pewnym opóźnieniem w porównaniu z inymi krajami, może głównie z powodów naszej rodzimej nieufności do poczynań zbiorowych, szczególnie w dziedzinie gospodarczej, to jednak w wielu okolicach, gdzie zabrali się do tej pracy właściwi ludzie, zdołano przełamać wszystkie przeszkody i ruszyć z miejsca jedną z najtrudniejszych spraw. Jest to jeden z przykładów, jak wiele można zrobić zapałem, wiarą i wytrwałością. To też nie wątpię, iż ten dział pracy społeczno-gospodarczej będzie jak najliczniej obesłany przez wychowanków S.G.G.W.

W pracach oświatowo-wychowawczych na czoło wysuwa się sprawa wychowania przodowników do prowadzenia prac społecznych na wsi. We wszystkich poczynaniach masowych do wykonania pewnych zadań potrzeba całego ze-

społu ludzi od inicjatorów pewnych idei przez sztabowców przetwarzających te myśli, przystosowujących je do możliwości realizacyjnych aż do miejscowych przewodników realizatorów, którzy podejmą te myśli i wprowadzą w życie. I nasza wielomilionowa wieś czeka ciągle na odpowiedni pod względem ilości, jak i jakości, sztab ideowców — twórców, działaczy, realizatorów i całego aparatu szkół, uniwersytetów ludowych, kursów i t. p., a szczególnie tych bliskich swoich, miejscowych działaczy, w których braku realizacja najpiękniejszych i najbardziej potrzebnych poczynań będzie długo szwankowała.

Tu nasuwa się spostrzeżenie wszystkim pewno znane, że idei, pomysłów nawet b. dobrych w naszych specyficznych warunkach mamy moc, realizacji zaś znacznie mniej. Nie jest to rzeczą przypadku. Tajemnica kryje się w naszych cechach narodowych. To przysłowiowy słomiany ogień wiele tu wyjaśni. On to sprawia, że wystrzelić z jakąś nową myślą to daleko łatwiej, niż całymi latami nieraz wprowadzać ją w czyn, pokonywać często olbrzymie trudności, niekiedy staczać całe batalie z przeszkodami. Stąd to realizatorów mamy znacznie mniej. Ten moment właśnie należałoby zawsze brać pod uwagę. Wielka tu zatem rola do spełnienia dla wychowawców, kierowników kursów, działaczy, którzy przez odpowiednie nastawienie, wyrabianie dzielnych charakterów, zaprawianie ludzi w wytrwałości, wciąganie ich w ogień pracy, pobudzanie dumy, ambicji w szlachetnej rywalizacji wytworzy właściwy typ działacza-realizatora w pracy, a idealistę o płomiennej duszy w odczuwaniu doli ludzkiej.

W tak to pojętej i potrzebnej pracy znowu wychowankowie S.G. G.W. powinni wziąć udział i przyczynić się do poprawy stosunków na wsi.

Z dalszych zadań, czekających nas, byłoby wzięcie żywszego udziału w pracach nad rozwojem piśmiennictwa zawodowego. Należałoby w pierwszym rzędzie przystosować, tak pod względem ceny jak i poziomu, piśmiennictwo to dla potrzeb dzisiejszych wsi. Winniśmy więcej pisywać, propagować odpowiednie pisma. Oto tereny pracy i w tej dziedzinie na nas czekające. Uświadomienie wsi przez odpowiednie pisma ułatwi wiele poczynań zasadniczych i trudnych. Ogrom zadań, związanych z rozwojem kultury wsi polskiej, jest tak wielki, że nie sposób w krótkim referacie dać ich całokształt. Musiałem więc z konieczności poprzestać na tym rzucie główniejszych zadań, jako podstawie do dyskusji nad tymi niekończącymi się tematami.

inż. A. Szufleta.

ŚWIĘTE MIEJSCE

Z wielką skwapliwością zamieszczamy ten przyczynek do historii związku między lasem a kulturą człowieka. Jak kiedyś, w zamierzchłych czasach, i teraz człowiek szuka w obcowaniu z przyrodą zaspokojenia swych potrzeb duchowych. Bylibyśmy radzi — gdyby śladem Autora poszli i inni Koledzy Leśnicy z terenu, dzieląc się z ogółem tym, co dla nich jest znane i proste, a dla innych może być zdumiewające i ciekawe.

Redakcja.

Na płn.-zach. krańcu Puszczy Augustowskiej ciągną się długim pasmem bory i lasy należące do Państwowego Nadleśnictwa Rozpuda. Lasy te rozciągają się wzdłuż rzeki tejże nazwy, rzeki godnej zobaczenia przez każdego turystę, który zawita w granice Puszczy. W górnym swym biegu przypomina ona rzeki górskie, rozbijając się o głazy, pieniąc się i hucząc. To znów wpada w gładkie fale jeziora, aby zeń z szumem wypaść, śpiesząc się po kamienistym dnie doliny. Przepływa przez najeżone kamieniami pola, wpływa w głęboki tunel odwiecznego sosnowego boru.

W pewnym momencie tunel ów rozszerza się a rzeka wydostaje się na szeroką łąkę. Z lewego brzegu wpada do niej niewielki strumień zwany Jałówką, biorący początek z uroczego jeziora Jałowego.

W miejscu tym uderza nas oryginalny widok. Wśród starych świerków i sosen widnieje kilkanaście większych i mniejszych krzyżów. Jedne z nich rozsypują się już w próchno, inne świeże, jak z pod topora. Wszystkie ustawione w krąg wokół najstarszego, noszącego datę 1857 r.; jest on wykonany z nieobrobionego pnia z krótko przyciętymi konarami. Na krzyżach — kapliczki z wizerunkami Świętych, pod nimi — białe płócienne fartuszki — wota. Jest to tak zwane w okolicy „Święte Miejsce".

Nawet na laiku robi to wrażenie pozostałości jakiegoś pogańskiego uroczyska, przekształconego przez ustawienie krzyży na miejsce chrześcijańskiego kultu.

Dzisiaj krążąca legenda wśród okolicznej ludności odnosi się do czasów z połowy XIX wieku. Ktoś z ludności miał w tym miejscu postawić krzyż. Rosyjski leśniczy kazał krzyż ten ściąć i wrzucić do przepływającej obok Rozpudy. Lecz wrzucony do rzeki krzyż nie spływał z wodą, lecz wracał pod prąd i zatrzymywał się w miejscu, gdzie był uprzednio postawiony. A ludność w nocy wyciągała krzyż z wody i ustawiała go z powrotem. I powtarzało się to kilkakrotnie. I druga legenda: pastuszka — mała dziewczynka, pasła w lesie bydło. W pewnej chwili nad rzeczką Jałówką ukazała się jej Panna Najświętsza.

Co roku, 24 czerwca (w dniu św. Jana) zbiera się tu okoliczna ludność, przybywająca z dalszych nawet stron pieszo i koleśno. Cichy i zadumany las ożywia się nagle kwieciem kobiecych chust, zapełnia straganami pełnymi pieczywa, napoi chłodzących, słodyczy i innych dobrych rzeczy, znajdujących chętnych nabywców. Fura koło fury; tłumy ludzi obozują w cieniu świerków i sosen. Ludność zbiera się wokół krzyży, śpiewa religijne pieśni i modli się. W rzeczce Jałówce, w miejscu, w którym miała się ukazać pastuszce Matka Najświętsza, kobiety obmywają chore dzieci, które po tej kąpieli rychło przychodzą do zdrowia, a wdzięczne matki zawieszają na krzyżach białe fartuszki.

Kościół nie bierze udziału w tych obrzędach. Jedynie parafia Janówka przysyła tu swego organistę ze skarbonką, który kwestuje na potrzeby kościoła.

Jaka była historia tego „Świętego Miejsca" trudno dziś dokładnie ustalić. Że było tu jakieś „święte" drzewo, któremu ludność oddawała religijną cześć, wiem z listu biskupa wigierskiego X. J. Gołaszewskiego, z 14.VI.1811 do dziekana augustowskiego X. Zawadzkiego, który zaleca: „...aby cześć zabobonną w Parafij Szczeberskiey na Mieiscu Uroczysko Jałówka przy pniu Sosny oddawaną dotąd starali się w swoich respe: Kościołach gruntownemi i ciągłemi Naukami usunąć zupełnie wyprowadzając lud z omamienia w którym dotąd zostaie, przez wpojenie zasad Religij, która podobną cześć za Bałwochwalców, tudzież...".

Również biskup Piotr Wierzbowski w 1873 r. w dekrecie z wizytacji parafii w Janówce wspomina o czci oddawanej przez ludność obok pewnego dębu w Uroczysku Jałowe.

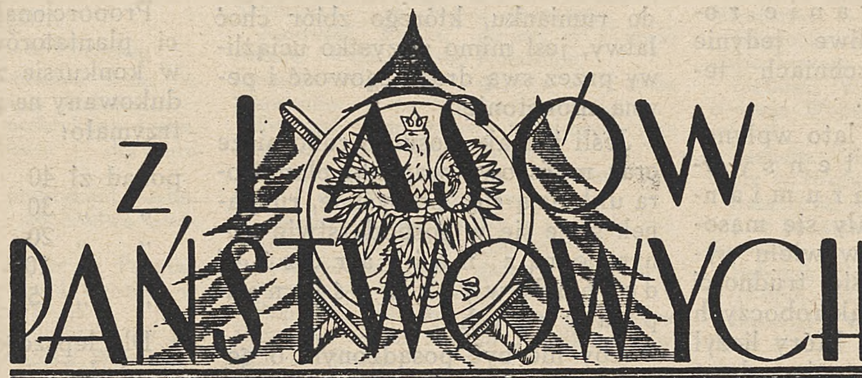
Potwierdza to i sam wygląd najstarszego krzyża z datą 1857 r., który jest wprost pozostawionym na miejscu pniem z krótko obciętymi i nieobciosanymi konarami, dawniej tu rosnącego drzewa, zaopatrzonym u góry w poprzeczkę. Znacznie później postawiony krzyż kamienny, ma również podobieństwo do takiej nieokrzesanej kłody.



„Święte miejsce" w N-ctwie Rozpuda

Uroczysko to, leżące nad malowniczą rzeką Rozpudą, w wiekowym lesie stać się może celem wycieczek dla co raz to liczniejszych turystów, zapuszczających się w leśne głębiny Puszczy Augustowskiej. Trud kilkunastokilometrowej drogi z Augustowa czy Suwałk opłaci się, darząc nas estetycznymi wzruszeniami pobytu na „Świętym Miejscu" i materiałem do rozmyślań o dawnej puszczy, ludziach puszczańskich i zamierzchłym kulcie sił przyrody.

inż. Władysław Udziela.



Na marginesie konkursu uprawy roślin leczniczych

Pierwszy okres konkursu uprawy roślin leczniczych został zakończony.

Spróbujmy teraz zdać sobie sprawę z tego, co w tym okresie zostało zrobione, co osiągnęliśmy wspólnie: kierownictwo i plantatorzy — uczestnicy konkursu.

Instytut, pragnąc dać fachowe podstawy uczestnikom konkursu, zorganizował dwa j e d n o d n i o w e k u r s y z i e l a r s k i e na terenie Dyrekcji Lasów Państwowych w Białowieży i Radomiu. W kursach wzięło udział ogółem dwudziestu pięciu uczestników konkursu, nie licząc osób, przybyłych na kurs w charakterze gości.

Do udziału w konkursie zgłosiło się 33 kandydatów, z tej liczby na początku konkursu z różnych przyczyn wycofało się 10 osób. — Pozostały więc 23 osoby, które I część konkursu ukończyły.

Ogólny o b s z a r p o d p l a n t a c j a m i zajmował 51.5 a r ó w, z czego pod rumiankiem zwykłym było 25 arów, pod prawoślazem lekarskim 22.5 arów i pod szałwią lekarską 4 ary.

Do konkursowej uprawy zostały wybrane zasadniczo d w i e r o ś l i n y jako typowe: jednoroczna — r u m i a n e k z w y k ł y i dwuletnia — p r a w o ś l a z l e k a r s k i. Ponadto dodatkowo tytułem próby paru plantatorów w Dyrekcji Radomskiej otrzymało s z a ł w i ę l e k a r s k ą.

Z powyższych liczb widać, że łączna powierzchnia plantacji w porównaniu z ilością plantatorów

była stosunkowo nieznaczna; tłómaczy się to rozmyślnym ograniczaniem wielkości poszczególnych plantacyj, celem ułatwienia plantatorom uprawy w pierwszym roku oraz zredukowania do minimum ewentualnych strat, mogących wyniknąć z nieumiejętnego podejścia do uprawy.

W ciągu okresu wegetacyjnego, t.j. od siewów do zbiorów, plantacje były dwu, względnie trzykrotnie wizytowane z ramienia Instytutu, przy czym praktycznych wskazówek udzielano plantatorom na miejscu.

Wiosna i lato roku 1937, wskutek wyjątkowej suszy panującej w znacznej części Polski, nie sprzyjały wegetacji roślinnej, co bardzo wyraźnie zaznaczyło się na większości plantacji konkursowych, zwłaszcza położonych na glebach lżejszych.

Wschody były spóźnione i nierówne. W trzech wypadkach rumianek nie powschodził wcale, przeważnie zaś wzeszedł rzadko i nierównomiernie.

To samo mniej więcej da się powiedzieć o prawoślazie. Staranniejsi plantatorzy uciekali się nawet do tak radykalnych sposobów, jak podlewanie roślin, co było możliwe jedynie przy małych powierzchniach tegorocznych plantacyj.

Suche i słoneczne lato wpłynęło również na intensywność kwitnienia rumianku. Kwiaty rozwijały się masowo, skutkiem czego w wielu wypadkach wyłaniały się trudności związane z brakiem rąk roboczych do zbioru. Plantator, który liczył na to, że będzie w stanie zebrać rumianek bez uciekania się do pomocy robotnika najemnego, jeśli nie chciał zmarnować dużej części surowca na pniu, zmuszony był do posługiwania się pracą najemną, co w wielu okolicach nie wytrzymało już kalkulacji.

Jako ogólną zasadę przy obliczaniu opłacalności uprawy rumianku należy przyjąć, iż koszt robocizny przy zbiorze nie może być wyższy niż 1.20 zł — 1.25 zł na 1 kg suchego kwiatu, czyli innymi słowy, przy średniej wydajność pracy niewykwalifikowanego robotnika równej 5 kg świeżego kwiatu dziennie, płaca dniówkowa nie powinna przekraczać zł 1.25. Przyjmując, że przy suszeniu rumianek traci około 4/5 (80%) wagi, wyliczamy łatwo, że dzienny zbiór jednego robotnika daje ilość suchego kwiatu, której zbiór kosztuje 1.25 zł.

Doliczając koszta produkcji (poza zbiorem), które według kalkulacji inż. M. Chmielińskiej przy plonie 600 kg suchego kwiatu wynoszą ca 32 gr/kg/nasienie, uprawa mechaniczna, pielęgnacja, suszenie) otrzymujemy 1.57 zł jako całkowity koszt produkcji jednego kilograma suchego rumianku.

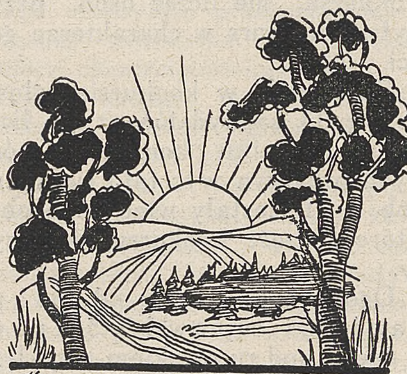
Przy cenie 3 zł za 1 kg surowca czysty dochód z 1 kg rumianku wynosi 1.43 zł — (3 zł — 1.57 zł), co przy średniej wydajności 600 kg z hektara daje czystego zysku 858 zł (z ara 8.58 zł).

Największą trudność rozwiązania kwestii najmu robotnika do zbioru rumianku napotykali uczestnicy konkursu przy próbach stosowania pracy akordowej. Robotnik, dla którego zbiór rumianku jest nowością, nie orientuje się zupełnie w wydajności tej pracy i dlatego boi się umowy akordowej.

Przy robocie dniówkowej wyniki pracy zawsze są słabsze, a zwłaszcza w odniesieniu do rumianku, którego zbiór choć łatwy, jest mimo wszystko uciążliwy przez swą drobiazgowość i pewną monotonię.

Jeśli jednak stosunki robotnicze oraz miejscowe warunki plantatora układają się pomyślnie, rumianek staje się w gospodarstwie rolnym jedną z najbardziej dochodowych roślin uprawnych.

Aby nie być posądzonym o gołosłowność i pustą reklamę uprawy tej rośliny, pozwolę sobie przytoczyć wysokość sum, jakie uzyskali za rumianek z powierzchni 1 ara czołowi uczestnicy tegorocznego konkursu uprawy roślin leczniczych:



Dyrekcja Lasów Państwowych w Białowieży

PP. leśn. Siedzik Wacław zł 41.44, Kiełbowicz Jan zł 35.00.

Dyrekcja Lasów Państwowych w Radomiu.

PP. leśn. Horoch Zygmunt zł 38.68, woźny Klima Józef zł 29.75.

— Dane Instytutu Bad. L. P. —

Sumy te w przeliczeniu na 1 ha powierzchni dają bardzo poważne pozycje, wahające się od 3-ch do 4-ch tysięcy złotych. Oczywiście proporcjonalnie do ilości wyprodukowanego surowca wzrastają i koszta produkcji, jednak nigdy nie przekraczają one połowy dochodu brutto, wobec czego we wspomnianych wypadkach czysty dochód z 1 ha plantacji rumianku wynosiłby 1500 do 2000 zł.

Celem ułatwienia czytelnikom orientacji w stosunku do cen oraz dochodu jaki uzyskali za swój surowiec uczestnicy tegorocznego konkursu, podaję następujące zestawienie:

Proporcjonalnie do ogólnej ilości plantatorów biorących udział w konkursie za rumianek wyprodukowany na powierzchni 1 ara otrzymało:

ponad zł	40	5.5%	plantatorów
„ „	30	11.1%	„
„ „	20	38.9%	„
„ „	10	27.8%	„
„ „	5	16.7%	„

Dla lepszego wyjaśnienia należy dodać, że w dwóch ostatnich pozycjach znaleźli się plantatorzy, których rumianek powschodził słabo lub rozwinął się niedostatecznie na skutek długotrwałej suszy i w związku z tym jego plon ilościowy był niewielki. W paru wypadkach przyczyną uzyskania niskiej ceny była nieumiejętność obchodzenia się z surowcem przez plantatorów w czasie suszenia.

Rumianek świeży, bezpośrednio po zbiorze przechowany w grubej warstwie, zagrzewał się i szybko brunatniał. Przyczyną ciemnienia było również zbyt raptowne suszenie, co często się zdarza przy wystawieniu surowca na bezpośrednie działanie promieni słonecznych. Rumianek o ciem-

nym zabarwieniu jest zawsze niechętnie nabywany przez odbiorców, którzy płacą zań dużo gorzej. Wreszcie ostatnim powodem niskiego dochodu osiągniętego ze sprzedaży rumianku było w paru wypadkach niedbalstwo producenta, którego surowiec zanieczyszczony był słomą, trawą i różnymi odpadkami, pochodzącymi z gospodarstwa domowego. Taki towar nie uzyska nigdy opłacalnej ceny.

Umiejętność wyprodukowania dobrego surowca jest dopiero połową zadania hodowcy; dalsza, częstokroć nierównie trudna praca — to zbyt posiadanego towaru po możliwie najkorzystniejszej cenie.

Producent pracujący zdala od miast i ośrodków handlowych ma tu do pokonania największą przeszkodę — odległość, która dzieli jego towar od rynków zbytu i która utrudnia mu zorientowanie się w cenach na dany towar i w panującej koniunkturze. Drugą przeszkodą jest trudność nawiązania kontaktu z kilkoma hurtowniami lub konsumentami celem wyboru najlepszej oferty oraz związane z tym nieraz poważne koszta.



Dla ułatwienia pracy uczestnikom konkursu, rolę biura sprzedaży bezinteresownie spełniał w bieżącym roku i nadal spełniać będzie Instytut Badawczy doczasu,gdy producenci ziół leczniczych na terenie Lasów Państwowych nie stworzą własnej placówki o charakterze hurtowni zielarskiej.

Pierwsza część tegorocznego konkursu uprawy roślin leczniczych została zakończona, w wyniku czego Instytut przyznał uczestnikom szereg nagród książkowych i pieniężnych.

Szczegółowa lista nagrodzonych podana będzie do wiadomości czytelników w jednym z najbliższych numerów „Ech Leśnych".

Druga część konkursu rozstrzygnięta będzie na jesieni roku 1938, po zakończeniu uprawy prawoślazu lekarskiego, rośliny dwuletniej.

W roku bieżącym Instytut organizuje drugi konkurs uprawy roślin leczniczych, do którego wprowadza nowe rośliny, nie wymagające tak dużego nakładu robocizny, jak np.: rumianek.

Instytut do tej pory jest w posiadaniu już powyżej 70 zgłoszeń do drugiego konkursu. Wszelkich informacyj dotyczących konkursu udziela Instytut Badawczy Lasów Państwowych, Oddział Hodowli Lasu — Warszawa, Wawelska 54.

Inż. Stanisław Chyczewski.

Ruch służbowy od 1 do 31 października 1937 r.

(dokończenie)

PRZENIESIENIA

W okręgu D. L. P. w Poznaniu

Ostrowska Zofia, pomocnik kanc. w biurze D-cji — do N-ctwa Jachcice.

Sieradzki Ryszard, praktykant techn. leśny w N-ctwie Gliśnica — do biura D-cji.

Mackiewicz Piotr, praktykant techn. leśny w biurze D-cji — do N-ctwa Gliśnica.

Schmidt Tadeusz, kasjer w Państw. Zakł. Przem. Dyktowego i Fornier. w Bydgoszczy — do biura D-cji.

Kaczmarowski Alojzy, leśniczy w N-ctwie Czeszewo — do N-ctwa Włoszczakowice.

Gulgowski Adam, praktykant techn. leśny w N-ctwie Leszno — do N-ctwa Bolewice.

Nowakowski Stefan, leśniczy w N-ctwie Włoszczakowice — do N-ctwa Czeszewo.

W okręgu D. L. P. w Radomiu

Majewski Edward, praktykant leśny w N-ctwie Snochowice — do N-ctwa Bliżyn z pow. obow. leśniczego.

Jackel Berthold, leśniczy w N-ctwie Bliżyn — do N-ctwa Zagnańsk.

Przypkowski Stanisław, praktykant w N-ctwie Łagów — do N-ctwa Kozienice.

Trukses Zbigniew, praktykant leśny w N-ctwie Olkusz — do N-ctwa Pobołowice.

Hnatyszak Wsiewołod, adiunkt leśny w N-ctwie Lublin — do biura D-ji.

Zakrzewski Wacław, leśniczy w N-ctwie Przejmy DLP w W-wie — do N-ctwa Łagów.

Chonoszyński Michał, adiunkt leśny w N-ctwie Zagnańsk — do N-ctwa Ignalino DLP w Wilnie.

Matusiak Wiktor, gajowy w N-ctwie Skarżysko — do N-twa Zagnańsk.

Janowski Feliks, gajowy w N-ctwie Rataje — do N-ctwa Kozienice.

Ignatiew Mieczysław, gajowy w N-ctwie Samsonów — do N-ctwa Skarżysko.

Paciorek Jan, gajowy w N-ctwie Daleszyce — do N-ctwa Strzelce.

Dudzic Antoni, gajowy w N-ctwie Bliżyn — do N-ctwa Skarżysko.

Lasocki Roman, gajowy w N-ctwie Zagnańsk — do N-ctwa Suchedniów.

Jędrzejewicz Piotr, gajowy w N-ctwie Kozienice — do N-ctwa Rataje.

Papliński Edward, gajowy w N-ctwie Zagnańsk — do N-ctwa Pawlikowice w DLP w W-wie.

W okręgu D. L. P. w Toruniu

Kopiec Gerard, leśniczy w N-ctwie Osie — do N-ctwa Kościerzyna i mian. podleśniczym.

Kaczmarek Bazyli, pomocnik rachunk. w N-ctwie Laska — do N-ctwa Rytel.

Nieusela Hugon, leśniczy w N-ctwie Jamy — do N-ctwa Drewniaczki.

Kaczmarczyk Tadeusz, leśniczy w N-ctwie Drewniaczki — do N-ctwa Jamy.

Hoffman Stanisław, podleśniczy w N-ctwie Woziwoda — powierzono pełnienie obow. leśniczego.

Zajda Karol, adiunkt leśny w N-ctwie Rytel — do biura D-cji i mian. referendarzem.

Mrozowski Jan, leśniczy w N-ctwie Giełdon — do N-ctwa Rytel.

Korona Stanisław, leśniczy w N-ctwie Popioły — do N-ctwa Giełdon.

Zawierucha Antoni, podleśniczy w kanc. N-ctwa Lidzbark — do N-ctwa Wawrzynowo.

Wazacz Eryk, podleśniczy w N-ctwie Mirachowo — do N-ctwa Jamy.

Gliniecki Brunon, podleśniczy w N-ctwie Lipowa — do N-ctwa Łąkorz.

Zieliński Władysław, podleśniczy w N-ctwie Wejherowo — do N-ctwa Przewodnik.

Zasucha Władysław, praktykant techn. leśny w N-ctwie Góra — do biura D-cji.

Książczyk Józef, praktykant techn. leśny w N-ctwie Wejherowo — do N-ctwa Kartuzy.

Habrzyk Piotr, praktykant techn. leśny w N-ctwie Jamy — do biura D-cji.

Bielecki Witold, leśniczy w l-ctwie Biała N-ctwa Woziwoda — do kanc. N-ctwa i mian. podleśniczym.

Białas Stanisław, podleśniczy w N-ctwie Popioły — do N-ctwa Leśno.

Patulski Alojzy, podleśniczy w N-ctwie Dębowo — do N-ctwa Łąkorz.

Bolczewski Jan, leśniczy w N-ctwie Bartel Wielki — do N-ctwa Osie.

Wierzejewski Zbigniew, adiunkt leśny w N-ctwie Kartuzy — do N-ctwa Wejherowo.

Świeżyński Józef, podleśniczy w N-ctwie Klosnowo — do N-ctwa Chylonia.

Adamczak Feliks, referendarz w biurze D-cji — do N-ctwa Jamy i mian. adiunktem leśnym.

W okręgu D. L. P. w Warszawie

Makarewicz Leon, kierownik Biura Produkcji Drewna — do D.N.L.P. na stan. inspektora.

Żółkowski Stanisław, adiunkt leśny w biurze D-cji — do Min. Roln. i R. R. i mian. referendarzem.

Guttmajer Bohdan, podleśniczy w N-ctwie Herby — do N-ctwa Wisła.



Składnica Nadleśnictwa Dubry D. L. P. w Wilnie przy wąskotorówce w Piesiewiczach. Składnica ta stanowiła w roku ub. pewnego rodzaju unikat pośród składnic wewnętrznych nadleśnictw L. P. Zawierała bowiem jednocześnie dość rzadko spotykaną ilość materiałów drzew szlachetnych. Uwidocznione na zdjęciu: 1500 m³ kloców jesionowych, 200 m³ kloców dębowych (w tym 140 m³ fornierowych), 500 m³ kloców brzozowych, 500 m³ kloców osikowych oraz 70 kop klepki.

Na tej-że składnicy naładowane na wagonetki fornierowe kloce dębowe, pozyskane z olbrzymich prastarych dębów Nadleśnictwa Dubry.



fot. P. Bark.

Z NADLEŚNICTWA DUBRY

Milewski Józef, leśniczy w N-ctwie Wisła — do N-ctwa Paruszowice.

Sztefek Jan, nadzorca leśny w N-ctwie Ustroń — do N-ctwa Czarnylas.

Ceglarek Alojzy, gajowy w N-ctwie Czarnylas — do N-ctwa Ustroń.

Orszulik Franciszek, gajowy w N-ctwie Hażlach — do N-ctwa Wisła.

Szczypka Teofil, nadzorca leśny w N-ctwie Wisła — do N-ctwa Hażlach.

Chłąd Piotr, gajowy w N-ctwie Herby — do N-ctwa Koło.

Praski Jan, gajowy w N-ctwie Panki — do N-ctwa Herby.

Jamroz Jakub, gajowy w N-ctwie Seborki — do N-ctwa Skierniewice.

Łata Stefan, gajowy w N-ctwie Skierniewice — do N-ctwa Lemany.

Kałka Teodor, pomocnik leśny p. o. leśniczego w N-ctwie Rybnik — do N-ctwa Chybie.

Nejtek Mirosław, leśniczy w N-ctwie Chrośno — do N-ctwa Sokolniki.

Dawidowski Jan, podleśniczy w N-ctwie Wisła — do N-ctwa Paruszowice.

Chruszczewski Edmund, leśniczy w N-ctwie Brąszewice — do N-ctwa Chrośno.

Jakubczyk Czesław, inżynier praktykant w tartaku Konewka — do tartaku Nurzec DLP w Siedlcach.

Lizis Bogusław, pomocnik rachunk. w tartaku Dalekie — do tartaku Ustroń na stanow. sekretarza.

W okręgu D. L. P. w Wilnie.

Gebhard-Dąbrowski Józef, nadleśniczy w N-ctwie Stołpce — do biura DLP w W-wie i mian. referendarzem.

Gutman Henryk, p. o. leśniczego w N-ctwie Ignalino — do N-ctwa Międzyrzecze.

Zakrzewski Aleksander, p. o. leśniczego w N-ctwie Brasław — do N-ctwa Ignalino.

Sankiewicz Bronisław, praktykant leśny w N-ctwie Grodno — do l-ctwa Rybnica w N-ctwie Grodno.

DR. A. RZĄŚNICKI

DZIKIE KONIE

Od roku 1937 Ogród Zoologiczny poszczycić się może zdobyciem pary dzikich koni ze stepów mongolskich. Konie te zostały nabyte w grudniu ub.r. w Z.S.R.R., w drodze wymiany na inne zwierzęta. Napis informuje zwiedzającą publiczność, że ma przed oczami „konia Przewalskiego". Wygląd koników jest tak charakterystyczny, że nawet laicy w dziedzinie zoologii zdają sobie sprawę z ich niezwykłości.

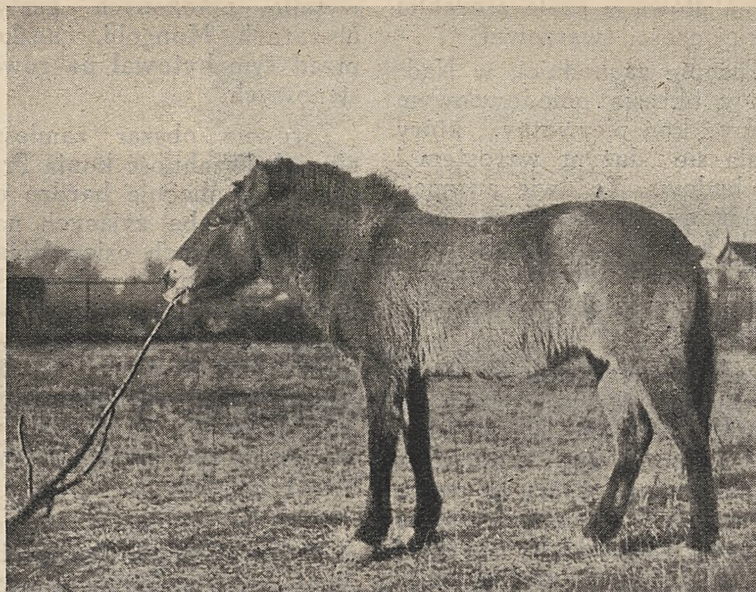
Koń Przewalskiego jest wzrostu małego (120 - 130 cm), ma dużą, ciężką, o prostym profilu głowę, krótką, stojącą grzywę bez czuba nad czołem, małe uszy i długi, u nasady krótko, jak u osłomuła, owłosiony ogon. Szerść długa, wełnista, podbródek porośnięty długim włosem. Maść żółto-szara, na głowie ciemniejsza. Grzywa i ogon czarne. Powyżej stawów napięstkowych widoczne są poprzecznie przebiegające pręgi, jak u zebry. Dolne partie nóg są czarne. Na łopatkach wyraźnie zarysowują się szerokie pasy czarniawe. Wzdłuż grzbietu ciągnie się wąska, czarna pręga, kończąca się na ogonie. Pierś, brzuch i wewnętrzne powierzchnie ud białawe. Oczy jasno podrysowane. Pysk, jak u osła, biały. Poza tym rzuca się w oczy stosunkowo krótka, mocna szyja oraz charakterystyczny sposób trzymania głowy: nawet w biegu głowa tworzy zwykle kąt prosty z szyją. Przy dokładnym oglądaniu można przekonać się, że koń Przewalskiego posiada tak zw. kasztany tylko na przednich nogach, jak osioł i zebra, podczas gdy konie udomowione, z wyjątkiem niektórych arabów, mają kasztany na wszystkich czterech nogach. Kopyta szerokie, zaokrąglone, końskie.

Z pośród wymienionych cech najłatwiej rzuca się w oczy naj-

bardziej charakterystyczna, krótka, stojąca grzywa. Stanowi ona cechę wyróżniającą wszystkich dziko żyjących przedstawicieli rodziny koniowatych, a więc zebr, osłów i półosłów. Podczas gdy ta cecha z biegiem czasu zatraciła się u koni udomowionych, koń Przewalskiego, będąc formą pierwotną, ją zachował. Ogólnym wyglądem i ubarwieniem koń Przewalskiego jest najwięcej zbliżony do tybetańskiego kianga (półosła azjatyckiego), z którym w swej obecnej ojczyźnie geograficznie sąsiaduje.

Ciekawe, że ten pierwotny gatunek konia został niedawno dopiero odkryty. Poznanie jego zawdzięczamy rosyjskiemu geografowi pochodzenia polskiego Mikołajowi Przewalskiemu, który w osiemdziesiątych latach ubiegłego stulecia badał mało podówczas znaną krainę Mongołów. W podróży swej w r. 1880 w pustynnych obszarach, położonych na północnej rubieży Chin, Przewalski spotykał niewielkie stada dzikich koni, podobnych do kiangów, które trafnie zaliczył, jak się później okazało, do pierwotnej formy konia właściwego.

Jeżeli sięgniemy wstecz, do historii koniowatych, to opierając się na danych, jakie dostarczyła nam paleontologia, przekonamy się, że zwierzęta jednokopytne (jednopalcowe) rozwinęły się z 5, 4, 3 i 2-palcowych, które zamieszkiwały niegdyś Amerykę Północną i które wyginęły jeszcze w czasach zamierzchłych. Niektóre z nich istniejącą podówczas drogą lądową przez Alaskę, przedostały się do Azji i tam, znalazłszy odpowiednie dla siebie warunki, dały początek wszystkim przedstawicielom rodziny koniowatych.



Koń Przewalskiego (klacz) fot. dr. A. Rząśnicki

W okresie górnego pliocenu na kontynencie Eurazji i Afryki wytworzyło się sześć głównych grup, które przetrwały do naszych czasów. Z nich cztery zamieszkuje Afrykę, dwie — Azję. Trzy grupy z pośród czterech afrykańskich wyróżniają się dobrze znaną, pręgowaną szatą — to zebry. Tworzą one trzy gatunki: 1. zebry Grevy'ego, wąsko, gęsto i całkowicie aż do kopyt pręgowane (Abisynia, Somali); 2. zebry górskie - całkowicie pręgowane, z charakterystycznym wzorem w kształcie rusztu na zadzie (góry Kolonii Przylądkowej i pustynne stepy południowo - zachodniej Afryki) i 3. kwaggi, inaczej zebry stepowe, tworzące kilka podgatunków, różniących się między sobą stopniem wyrazistości i zasięgu pręgowania na tułowiu i nogach. Czwartą grupę afrykańską stanowią osły, od których wywodzi się nasz osioł domowy. Piąta grupa, azjatycka, obejmuje małoazjatyckiego onagra, kułana ze stepów kirgiskich i mongolskich, wreszcie tybetańskiego kianga. Grupa ta zajmuje miejsce pośrednie pomiędzy grupą osłów, a ostatnią, szóstą grupą koni, w ścisłym tego słowa znaczeniu. Jedynym żyjącym obecnie przedstawicielem tej grupy jest właśnie koń Przewalskiego.

Do niedawna jeszcze grupa koni pierwotnych była reprezentowana w Europie przez tarpana ze stepów ukraińskich i jego leśną odmianę — tarpana leśnego, który jeszcze w XVIII stuleciu zamieszkiwał puszczę Białowieską. Tarpan stepowy wyginął, a raczej został całkowicie wytępiony w drugiej połowie ubiegłego stulecia. Wyginął tak niespodziewanie prędko, że, jak się potem okazało, prócz szkieletu, nie pozostało po nim w muzeach ani skóry, ani rysunku wykonanego z natury. Sądząc z opisów dawnych, różnił się on od konia Przewalskiego ubarwieniem myszatym i małą,



Koń Przewalskiego (ogier) fot. dr. A. Rząśnicki

kształtną głową o czole szerokim i krótkiej części twarzowej. *)

W Europie zachodniej, w Nadrenii, w okresie polodowcowym żył inny koń pierwotny, który wyróżnia się dużym wzrostem i ciężką budową. Te dwie europejskie odmiany konia dzikiego oraz azjatycki koń Przewalskiego, uważane są za protoplastów wszystkich istniejących obecnie ras konia domowego.

Obszar zamieszkiwania konia Przewalskiego jeszcze przed stu laty nie był tak wąski jak obecnie i sięgał aż po Wołgę. Podróżnik niemiecki Pallas, który w owym czasie zwiedzał Rosję, podaje, że na stepach samarskich spotykał tabuny dzikich koni, według opisu identycznych z później odkrytym koniem Przewalskiego. W miarę zasiedlania się obszarów stepowych, koń dziki, który dla swej egzystencji wymagał wolnych przestrzeni, ulegał stopniowo zagładzie. Prześladowany i tępiony znalazł w końcu schronienie na wysoko położonych pustynnych obszarach Mongolii, aczkolwiek przed tym bytował na równinach stepowych.

Zarówno obszar zamieszkiwania, jak liczebność konia Przewalskiego są obecnie bardzo ograniczone. Liczba żyjących na wolności w latach osiemdziesiątych ub. stulecia nie przekraczała 300 Przebywały one w trzech odosobnionych ośrodkach, gdzie wytworzyły rasy lokalne, różniące się między sobą odcieniem ubarwienia. Ile jest ich obecnie — nie wiadomo, być może, że wyginęły nawet zupełnie.

Pierwszy transport żywych koni Przewalskiego sprowadził na długo przed wojną światową Falz-Fein do swego prywatnego zwierzyńca w Askanii Nowej na południu Rosji. Następnie Hagenbeck zorganizował wyprawę do Mongolii i sprowadził stamtąd większą ilość źrebiąt. Wszystkie one, z wyjątkiem jednej pary, która pozostała w Niemczech, p szły do prywatnego zwierzyńca ks. Bedforda w Anglii.

W chwili obecnej w Europie i Ameryce Północnej, w ogrodach zoologicznych i zwierzyńcach prywatnych znajduje się około 50 sztuk, z których część ma domieszkę krwi konia domowego, część zaś wskutek podeszłego wieku niezdatna jest do rozpłodu. Niemcy posiadają 14 sztuk (w tym większość mieszańców), Anglia — 8, Holandia — 2, Francja — 2, Włochy — 1, Czechosłowacja — 1 i Polska — 2. Reszta przypada na Z.S.R.R. i kraje pozaeuropejskie. Jeżeli dodamy do tego żyjące, być może, na wolności, to powiedzi ć sobie musimy, że przeżywamy ostatni moment, kiedy można jeszcze pokusić się o uratowanie dzikiego konia stepowego od kompletnej zagłady i zabezpieczyć przed losem, jaki spotkał tarpana. Gdyby koń Przewalskiego wyginął, byłaby to dla nauki strata niepowetowana. Dlatego nabytek Warszawskiego Ogrodu Zoologicznego posiada olbrzymią wartość dla wszystkich, komu dalsze losy ostatniego z przodków konia udomowionego są drogie. Licząc się z dotychczasowymi sukcesami na polu hodowlanym dyrektora, dra Żabińskiego, możemy mieć niepłonną nadzieję, że ogród warszawski stanie się jednym z ośrodków, w którym koń Przewalskiego znajdzie trwałą ostoję.

*) Regeneracji tarpana leśnego z koników biłgorajskich, które dużo zachowały jego krwi, dokonuje się obecnie w Puszczy Białowieskiej.

Co czytać?

KSIĄŻKI DLA MŁODZIEŻY

Gustaw Olechowski: Na wielką wyprawę. Państwowe wydawnictwo Książek Szkolnych. Lwów 1937. Str. 117 + 1 nlb., ilust. 19. Cena zł. 2. Szlak tej wielkiej wyprawy, na którą namówił autor swoich młodocianych bohaterów — harcerzy prowadzi z Polski do Holandii, potem do Kanady i z powrotem do Polski. Wszędzie autor umie pokazać rzeczy charakterystyczne, o wszystkim opowiedzieć coś ciekawego. Bardzo żywo zajmująco napisana powieść zdobędzie sobie z pewnością uznanie młodych czytelników.

Mieczysław B. Lepecki: Sybir wspomnień. Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych. Lwów 1937. Str. 182 + 1 nlb. ilustr. 72. Cena zł. 3,80. Książka mjr. Lepeckiego jest reportażem z ostatniej podróży autora na Syberię, przedsięwziętej w celu pobrania ziemi pamiątkowej na kopiec Marszałka Piłsudskiego na Sowińcu. Szlakiem setek tysięcy wygnańców przez Samarę, Bugurusłan, Nowosybirsk, Irkuck, Aleksandrowsk, Tunkę, jezioro Bajkalskie aż do Nerczyńska, Stretieńska i Akatuja jedzie Lepecki wskrzeszać wspomnienia. Ogląda więzienia — dawne miejsca kaźni męczenników narodowych i cmentarze, gdzie spoczywają kości wielu z nich, zwiedza pobojowiska bohaterskiej dywizji syberyjskiej i okolice, w których przebywał na zesłaniu Józef Piłsudski. Snując nić wspomnień, obserwuje równocześnie uważnie nową rzeczywistość sowiecką i opowiada o niej w sposób niezmiernie zajmujący. Książkę, ozdobioną licznymi fotografiami i wybornymi ilustracjami W. Siemiątkowskiego czyta się lekko, z niesłabnącym zainteresowaniem, jak rzadko którą powieść. Bardzo korzystnie przedstawia się również szata wydawnicza.

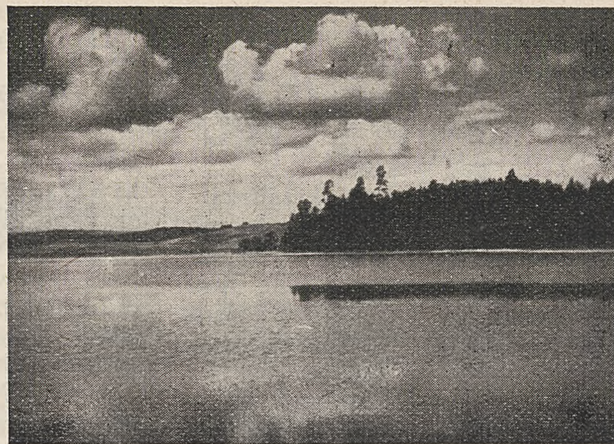
Antoni B. Dobrowolski: Męczennicy Polarni. Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych. Lwów 1937 r. Str. 56. 12 ilustracji. Cena zł 1. — Książeczka p. Dobrowolskiego, wybitnego badacza i uczestnika wypraw podbiegunowych odtwarza dzieje tych bohaterskich zmagań i walk, jakie już od wczesnego średniowiecza, a z szczególnym natężeniem od początku w. XIX toczy ludzkość z surową przyrodą polarną o wydarcie tajemnic obu biegunów ziemi. Książeczka składa się z dwu części. Pierwsza bardziej szczegółowa omawia dzieje wypraw na biegun północny, od mało znanych, straceńczych prób Normanów i pierwszej nowożytnej wyprawy Willoughby'ego poczynając, a na Nobilem i Wegenerze kończąc. Druga pobieżnie opisuje cztery wyprawy na biegun południowy: Scotta, Mansona, Shackletona oraz Belgiki, w której autor brał osobiście udział. Książeczka poprzedzona jest wstępem, w którym autor daje wyraz swojemu entuzjazmowi dla idei walki ze ślepym i groźnym żywiołem „jedynej postaci walki, jaka ludziom naprawdę przystoi" oraz treściwego zakończenia, w którym syntetyzuje swoje wywody na temat znaczenia jej dla ludzkości, składając hołd męczennikom polarnym, których z braku miejsca musiał w pracy swojej pominąć. Całość książki owianej szlachetną tendencją a zawierającej ciekawe relacje o najważniejszych wyprawach podbiegunowych stanowi piękną i porywającą lekturę dla każdego, a w szczególności dla młodzieży, która znajdzie w niej piękne wzory wytrwałej, nieustraszonej i pełnej poświęcenia służby dla idei.

BAJKA DLA SYNKA

Usiądź, syneczku, przy mnie
szarą godziną zmierzchu;
już dnia ostatnie blaski
za szybą się rozpierzchły,
już słońce zagasiło
płomiennych świateł lśnienie,
a z lasu wypełzają
wieczoru siwe cienie.

Usiądź, syneczku, przy mnie,
oczęta podnieś w górę —
będę ci opowiadać
o balu złotych chmurek,
albo o krasnoludkach,
co zamieszkały w boru
i na polany leśne
wychodzą co wieczoru —

A może chcesz usłyszeć
bajkę o królewiczu,
co się zakochał w złotych
Jagusi włosów biczu?



fot. B. Świerzewski

Usiądź, syneczku, przy mnie
przejęty zasłuchany —
zaraz cię zaprowadzę
w ten świat zaczarowany,
gdzie w kryształowym zamku
od lat tysięcy mieszka
królewna — czarodziejka,
snów niedościgłych wieszczka.

Usiądź, syneczku, przy mnie
godziną zmierzchu szarą —
opowiem ci dziś bajkę,
jak świat zmurszały starą,
wysnuję z blasków tęczy
na barwnych słów kobiercu
starą — a zawsze nową
bajkę — o sercu.

Wanda Kaniewska

GŁOSY CZYTELNIKÓW

SMUTNE, ALE PRAWDZIWE

Święto. Piękny czas złotej jesieni, godziny popołudniowe. Na głównej ulicy jednego z wojewódzkich miast ruch niebywały; każdy wykorzystuje ostatnie przebłyski cudnej pogody, wyjątkowej jesieni. Przeważnie widzi się modne do figury ubrane niewiasty w towarzystwie eleganckich mundurów— głównie przedstawicieli armii. Nierzadko widzi się i leśników, bo zbiegają się tu trzy dyrekcje lasów i wokół sporo nadleśnictw, więc też i nie jeden leśnik po znojnej pracy tygodniowej „wyrywa" się gdzieś z błot poleskich, aby choć w święto odetchnąć inną atmosferą — pójść do kina czy cukierni na pół czarnej i, w miłym towarzystwie uroczych przedstawicielek płci nadobnej, spędzić, słuchając modnych, namiętnych tang, kilka beztroskich chwil. Jak dotąd wszystko bardzo pięknie, lecz...

Pojawienie się możliwie elegancko ubranego leśnika zwraca jednak. mimo dużej ciżby wojskowych, uwagę wszystkich, gdyż nasz mundur jest jeszcze mało popularny, wzbudza więc zainteresowanie; często się też słyszy różne uwagi pod jego adresem i to bardzo pochlebne. Przeciskam się z trudem przez rzesze spacerowiczów. W niedalekiej odległości, w tym samym kierunku idzie z niewiastą leśnik w mundurze (nadleśniczy L. P. z pobliskiego nadleśnictwa). W pewnym momencie mija mię gajowy L. P., oczywiście, jak to w większości wypadków, nie salutuje. Zwróciło to uwagę przechodniów, bo takie rzeczy rzucają się w oczy, usłyszałem też kilka ironicznych uwag na ten temat, ale mówi się trudno. Pomyślałem sobie — młodo wyglądam, z jedną gwiazdką, więc też i nie ukłonił się, ale zaciekawiło mię, czy też owemu nadleśniczemu zasalutuje, ale niestety! Czyż to tak trudno zasalutować? — chyba nie. Nie trzeba przecież, jak to w wojsku uczą, na 6 kroków naprzód zaczynać, to nie wojsko, ale czyż grzeczność nie wymaga tego, aby widząc starszego stopniem nie ukłonić się?! Niestety u nas się to często zdarza; a dlaczego w innych działach administracji państwowej tego się nie widzi? Czy nie wskazanym by było, aby p.p. komendanci kół Przysposobienia Wojskowego Leśników na zebraniach kół to poruszyli; czy też każdy z pp. nadleśniczych na swoim terenie kilka słów na ten temat powiedział do podwładnego personelu? Boć tak mało wysiłku do tego potrzeba, a tak miło dla oka wygląda!!

Trzeba mieć jednak pecha! Zresztą mówią, że podobno „garbatemu zawsze wiatr w oczy", no ale przecież tego nie mogę o sobie powiedzieć (wyjątkowo trzymam się prosto). Spotykam jednego ze znajomych (w dodatku oficera rezerwy) w mundurze, czapce uniformowej z otokiem srebrnym i... „tabaczkowych", bliżej nieokreślonego koloru, spodniach!!! A oprócz tego od przechodzących wojskowych słyszę złośliwą uwagę: „zaraz widać, że to leśnik"! — Tego już miałem dosyć, przyśpieszyłem więc kroku, aby jak najprędzej dostać się do domu, bo jak na jeden dzień to za dużo wrażeń. Od tej pory w święta na ul. 3-go Maja nie zażywałem spaceru. Czy nie pożądanym by było, aby władze zwierzchnie zwróciły na to uwagę i zapobiegły podobnym anomaliom? — a zwłaszcza na terenie większych miast.

J. a. J. K.

„BALTAZOR“

(OPOWIEŚĆ LEŚNA)

(Dalszy ciąg)

Kasia wyszła z za krzaczka i bez szelestu zbliżała się do niego. Łoś zdradzał niepokój, a jednak odwrócił się w stronę Kasi, wyciągnął łeb i w drżące wzruszeniem nozdrza z lubością wciągał właściwy jej zapach.

Paniczną trwogę wolnego mieszkańca puszczy przed człowiekiem i jego morderczą bronią przełamała jedna troskliwa ręka. Baltazar pamiętał, iż ona wyzwoliła go z tortury kłów żelaza, ona przemywała mu ranę gojącymi płynami, przynosiła jadło, zwolniła z uwięzi...

Była mu pewnie miła, bo tęsknił za nią, czekał i na jej głos wychodził z kryjówki. Jeno wrodzona dzikość, co go przy życiu w kniei zachowała, nie mogła rychło zaniknąć.

Gdy przysunęła się blisko, odskoczył nieco, stanął i patrzył na nią życzliwie.

— Oj ty dzikusie, dzikusie! — mówiła Kasia łagodnie i cicho. Nie strachaj się stary, musis z garści jadać, bo Kasia tak chce, rozumis?

Wyciągnęła rękę z gałązkami łozy.

— Pedają póndzie w świat jak wydobrzeje, a ja pedam: może póndzie, ale wróci do Kasi. Oj, żeby ci tutki młodo klępę, nie posedbyś całkiem...

Krok za krokiem zbliżała się do dziwnie złagodniałego dzikiego zwierza z garścią złoto zielonych długich gałązek, a on ku niej wyciągnął swój wielki łeb, z którego taka poczciwość patrzyła, jaką niekażdy człek dobrowolny poszczycić się może.

***

Rozmiłowany Sikora zdążyłby pewnie na poobiednią schadzkę pod lasem, lecz jakby na złość kazano mu zawieźć list do leśniczówki. Pewnie zaproszenie na karty. Trudno — rozkaz. Coprawda niedaleko, ale jednak zeszło.

Kasi już nie było. Na szarej kładce leży świeżuteńki, pałający barwami kwietny wianuszek. A więc była i zostawiła znak. I to jaki znak! Lubo i smutnie. Czyby już do dom wróciła? Zaklął szpetnie.

Przecie tu siedzić i medytować nad wianuszkiem nie będzie. W pobliżu na pastewniku dziewuszka jakaś pasie gęsi. Ona ją pewnie widziała. Wianuszek niech leży — nie ucieknie.

— Dziewuszka. Nie widziałaś ty jednej pa... jednej dziewuchy takiej, jakby tu powiedzieć, takiej w żółtej chusteczce?

— Kasi? A dyć była. Pokręciła sie nad rzyko i posła tam, kandy psiekiełko. Zicie? Taka bil za górko i lasem podle zagajnika. Pewnikiem w zagaju bandzie.

— Dziękuję ci mała. Grzeczna jesteś. Pójdę, znajdę ją.

Pogłaskał gęsiarkę po głowie i już z radością wraca ku kładce. Zobaczy się dziś z Kasią, dowie się, co miała mu powiedzieć i do zachodu słońca będzie z nią po lesie chodził. Taka ci dziewucha fajna. Jak ona mu w serce zajechała, o rety! W ogień i wodę poszedłby dla niej. Jeśli ma się żenić, to tylko z nią...

Zabujała się pod nim kładka. Wianuszek się nieco ku jej brzegowi zsunął. Niech leży — nie ucieknie.

Zaszył się w las. Co u licha, już tak długo idzie, a bieli i zagaja nie widać. Pewnie zmylił kierunek.

Rzednieją drzewa. Wielka polana. Po środku jakieś olchy, krze i mokradła. Zagajnik po drugiej stronie bieli. A więc zmylił. Trzeba wracać obchodząc brzegiem lasu. Co ona tam robi w zagajniku? Pewnikiem czerwone jagody zbiera.

Sikora spieszy. Już słońce kładzie się na wierzchołkach drzew i wydłużają ich cienie. Zagajnik blisko.

Przystanął za drzewem i wypatruje Kasi. Coś się tam pod zagajnikiem rusza. Coś duże i szare. Przecie Kasia nieduża i kraśna. Chyba jaki zwierz? Przypadł do drzewa. Ani chybi rogacz. Jeleń. Nie, jeleń ma rogi inne.

Trzeba rozeznać. Sikora pełza od drzewa do drzewa. Boi się spłoszyć zwierzyny. Nie pierwszyzna mu podchodzić. Pod lasem się chował. Wszak ojciec żyje z wyrobku i z tego co się podejdzie ze starą strzelbiną, albo we wnyki złapie. Żyłka myśliwsko - kłusownicza zadrgała w Pietrku.

Już jest w zagajniku. Rogacz objada listki z osiki. Nie rogacz to przecie! Rosochy nie strzelają mu w górę jako bezlistne gałęzie, jeno z boków łba rozkładają się płasko i szeroko. Łoś najwyraźniej! Na Polesiu widział zabitego, wie o jego zwyczajach. Ot, tam osmyknięte z liści gałązki i objedzone młode pędy — to jego sprawka. Że też nikt go nie wypatrzył i nie sprzątnął!

Sikora chce jak najbliżej podejść zwierza, ale ten już zwietrzył obcego. Skoczył w bok i kłusuje przez biel ku olszynkom. Kuleje. Najwyraźniej kuleje nieco na przedni badyl.

— Ktości go napoczął, a nie dokończył.

Łoś ukrył się w gąszczu. Ciekawość czy ich tu jest więcej, czy tylko taki ot wędrowny pojedynek?

Ale gdzie Kasia? Tak się zajął łosiem, że o niej zapomniał.

Las szarzeje; żabska w bagienku dukają, stadko kaczek z kwakaniem zapadło na bieli, chłód od rosy już idzie. Czas wracać. Na dziewiątą, choćby pioruny biły, musi się stawić. Ma w tych dniach na inspekcję sam Szreniawa przyjechać.

Spiesznie przedziera się przez zagajnik.

— Hop, hop! Kasiuuu, Kasiu — hop!

Nie ma jej. Oczywista, że wcale tu nie była. Przecie łoś nie podszedłby do zagaja.

Nareszcie rzeka cicha i smętna. Zorza zachodu rozciągnęła długą czerwoną wstęgę na czarno - stalowej wodzie.

Szybko wszedł na kładkę nie patrząc pod nogi. Niechcący wianuszek potrącił, a ten z cichym pluskiem zsunął się do wody. Z pod nóg mu uciekł. Woda niesie go nad głębią. Odpływa powoli gdzieś w granatowe mroki, jeno kwiaty do wianka wplecione płoną krwawą czerwienia zorzy. Naraz zgasły odrazu, jakby ich krwawą barwę zimna i ciemna woda zalała. Pewnie cień burty brzegowej padł na barwisty wianek.

Sikora nie był przesądny. Wianek uciekł, ale Kasia nie ucieknie. Nie dziś to jutro będzie jego. Gorzej, że łoś uciec może.

(dok. nast.) *Jan Szczepkowski.*

PRZEGLĄD ECH LEŚNYCH

Kronika leśna

Przed I Ogólnopolskim Kongresem Chrześcijańskich Przemysłowców i Kupców Drzewnych. Komitet Organizacyjny tego Kongresu (Patrz „Echa" Nr. 3) powziął następujące uchwały: 1. Utworzyć blok z istniejących 4 organizacyj chrześcijańskich, który by zajął wyraźne stanowisko na terenie Rady Naczelnej, jako zrzeszającej organizacje chrześcijańskie i zmierzającej do zorganizowania chrześcijańskich przemysłowców i kupców drzewnych na terenie całej Polski; 2. wezwać prezesa Krystyna Ostrowskiego do przewodniczenia blokowi; 3. po wzmocnieniu bloku przez powołanie do życia organizacyj chrześcijańskich na terenie całej Polski, przystąpić do zwołania kongresu chrześcijańskich przemysłowców i kupców drzewnych, pod patronatem tego bloku. Realizując powzięte uchwały, komitet ukonstytuował Blok Chrześcijańskich Organizacyj Przemysłowców i Kupców Drzewnych, do którego weszły już następujące związki chrześcijańskie: Związek Właścicieli Tartaków i Kupców Drzewnych na Pomorzu (Gdynia), Związek Właścicieli Tartaków i Kupców Drzewnych w Bydgoszczy, Związek Przemysłowców i Kupców Drzewnych w Poznaniu oraz Zrzeszenie Chrześcijańskich Przemysłowców i Kupców Drzewnych w Poznaniu. Na czele bloku stanął Krystian Ostrowski.

Wzrost zapotrzebowania na papierówkę w Finlandii. Wobec stale rozwijającego się przemysłu celulozowego i papierniczego w Finlandii, a tym samym wobec rosnącego zapotrzebowania na papierówkę, przemysłowcy celulozowi fińlandzcy zwrócili się do swoich władz z prośbą o ograniczenie eksportu papierówki. Równocześnie podajemy kilka cyfr: produkcja celulozy w r. ub. wynosiła w Finlandii 1,2 mil. ton, 300000 ton masy drzewnej, 400000 ton papieru gazetowego i 230000 ton innego papieru i kartonu. W porównaniu z rokiem 1936 eksport papierówki z Finlandii wzrósł o 33%. (Kartonnagen und Papierwarenzeitung z dn. 26.XII. 1937).

Parki Narodowe w Italii: 1. „Parco Nationale del Gran Paradiso w Alpach" założony w r. 1928, chroni koziorożca alpejskiego w ilości 3000 sztuk. 2. „Parco Nationale d'Abruzzo", założony w r. 1923, chroni przede wszystkim kozicę abruzyjską i brunatnego niedźwiedzia (200 sztuk). 3. „Parco Nationale del Circeo", założony w r. 1934, chroni wspaniały las dębowy, sarny i dzikiego bawoła. 4. „Parco Nationale dello Stelvio", założony w r. 1934, chroni niedźwiedzia alpejskiego. 5. „Parco Nationale di Portofino" koło Genui, założony w r. 1935 chroni specjalną florę i faunę ptaków. 6. We włoskich posiadłościach w Afryce znajduje się 8 stref ochronnych dla fauny i flory. W opracowaniu znajduje się plan utworzenia dalszych Parków Narodowych: np. w Sandynii ma powstać Park Narodowy dla ochrony jeleni, danieli, dzikiego bawołu oraz foki śródziemnomorskiej.

Włoska polityka drzewna. Naczelna organizacja we Włoszech „Corporazione del Legno" będąca oficjalnym organem włoskiego drzewnictwa omawiała na jednym ze swoich posiedzeń zagadnienie samowystarczalności Italii w produkcji drewna. W wyniku dyskusji uznano, iż w chwili obecnej Włochy nie mogą zaniechać importu drewna, mogą go tylko ograniczyć i wyrugować z niektórych gałęzi gospodarstwa. Poruszono ponadto następujące sprawy: import i handel drewnem, produkcja i kształtowanie się cen materiałów zastępujących drewno, oraz sytuację leśno - gospodarczą w Etiopii. Stwierdzono, iż bogactwa leśne Etiopii są znaczne i postanowiono popierać usilnie ich badanie. Corporazione del Legno przedłożyło Ministerstwu plan uniezależnienia się Włoch od importu drewna w przeciągu 20 lat. Plan przewiduje intensywne zalesianie zwłaszcza szybko - rosnącymi gatunkami drzew (topola). Wydatki z tym związane mają wynosić około 2 miliardów lirów, które będą uiszczone przez sfery zainteresowane w 4-ch pięcioletnich ratach. Wybrana komisja, posiadająca w swym składzie przedstawicieli świata przemysłowo gospodarczego Italii, opracuje stronę techniczną wykonania tak wielkiego przedsięwzięcia.



Przegląd czasopism

Przyroda i Technika (Nr. 9 i 10 — 1937 r.). Ostatnie dwa numery tego czasopisma drukują tym razem szczupły materiał, mogący interesować leśnika. Na specjalną uwagę w Nr. 8 zasługują artykuły: inż. Janiny Wojciechowskiej: „Kora dębu korkowego i jej zastosowanie w przemyśle" oraz rtm. dypl Stefana Stablewskiego: „Potencjał wojenny naszego rolnictwa". Pani Wojciechowska, po zapoznaniu czytelnika z anatomią kory w ogólności, omawia krótko własności kory dębu korkowego, podaje obszar występowania tego cennego gatunku, oraz przedstawia technikę zbioru kory. Dłużej zatrzymuje się nad zastosowaniem korka w przemyśle. W zakończeniu podaje autorka liczby dotyczące importu do Polski korka i jego wyrobów, dochodząc słusznie do wniosku, że zbyt dużo przywozimy gotowych wyrobów korkowych (6904 q za 2.236.000 zł), zamiast wytwarzać je w kraju z importowanego surowca. Ponadto inż. Wojciechowska zwraca uwagę, iż drugi błąd naszego handlu korkiem polega na tym, że miast zakupywać korę na miejscu jej pochodzenia, sprowadzamy ją przez pośredników, np. z Niemiec, Austrii i Czech, co w konsekwencji nie potrzebnie ją podraża. P. rtm. Stablewski treść swego referatu omówił w następujących punktach: 1. Samowystarczalność produkcyjna żywności i roślin przemysłowych, w którym podkreśla, że „dopiero produkcja o 40% wyższa od normalnego spożycia oznacza samowystarczalność wojenną". Z tego wynika, że Polska teoretycznie tylko jest pod względem żywnościowym wy-

starczalna. 2. Technika walki lotniczej wymaga centralizacji terenowej, magazynów raz przemysłu rolnego, utrzymania lasów, odpowiedniego budownictwa wiejskiego, organizacji przeciwpożarowej, szkolenie ludności wiejskiej i ochrony zwierząt. 3. Technika walki jednostek zmotoryzowanych wymaga motoryzacji rolnictwa, odpowiedniej techniki budowlanej i fabrykacji konserw. 4. Technika walki chemicznej wymaga produkcji specjalnych środków i specjalnego przygotowania żywności do wysyłki. 5. Technika walki bakteryjnej wymaga środków zaradczych higieny ludzkiej i weterynarii. W Nr. 10 „Przyrody i Techniki" na uwagę leśników zasługują artykuły prof. K. Wodzickiego: „Dalsze doświadczenie nad zdolnością do orientacji u ptaków" oraz bogato ilustrowany pięknymi foto grafiami d-ra J. Walasa: „Wpływ szronu i sadzi na roślinność". Przedmiotem rozważań prof. Wodzickiego są badania nad zdolnością orientacji u bocianów. Na podstawie doświadczeń autor przypuszcza, iż ptaki ciągnące posiadają zmysł kierunku, który pozwala im, nawet w odległości setek i tysięcy km od miejsca rodzinnego, znaleść szlak — z reguły właściwy. Dr. Walas, po omówieniu procesu powstawania szronu i sadzi, przytacza skutki nadmiernego oszronienia drzew i stopień szkodliwości tego zjawiska dla różnych rodzai drzew. *D. S.*

SPRAWY LEŚNE W SEJMIE

BUDŻET MINISTERSTWA ROLNICTWA I REFORM ROLNYCH NA KOMISJI BUDŻET.

Budżet Min. Rol. i Ref. Rol., a zatem i Lasów Państwowych rozpatrywany był na Komisji Budżetowej Sejmu w dn. 20 b.m. Przewodniczył Komisji poseł Kozłowski, referował budżet poseł Sobczyk.

W r.b. Lasy Państwowe zajęły znacznie mniej miejsca w dyskusji, niż w r. ub.; wprawdzie znani „przysięgli" opozycjoniści w stosunku do L.P. i w r.b. zabierali głos, lecz brak punktów zaczepienia do rzeczywistej krytyki nie dał podstaw do zbytniego rozdęcia dyskusji. Sprawozdanie N.I.K., jak się skarżył pos. Hutten Czapski już przy rozpatrywaniu budżetu N.I.K., w r.b. w pełni akceptuje kierunek gospodarczy i wyniki A.L.P. i nie wysuwa zarzutów. Replika prezesa Naczelnej Izby Kontroli, gen Krzemieńskiego*), na tę skargę zawiedzionego posła, jeszcze dobitniej zadokumentowała dodatnie wyniki pełnej kontroli i uznanie dla racjonalnej polityki gospodarczej L.P., a w szczególności — uprzemysłowienia i przejęcia handlu zagranicznego w swoje ręce. Tę samą opinię wypowiedziała podkomisja sejmowa, wydelegowana przez Sejm, w związku z nowelizacją dekretu o państwowym gospodarstwie leśnym, która badała gospodarkę L.P.

Wobec więc takich argumentów i skoro nawet odpadło posługiwanie się, jak w zeszłym roku, zarzutami N.I.K., uchylonymi w korespondencji późniejszej, nie pozostało nic innego posłowi Hutten Czapskiemu, jak zrzec się roli głównego oponenta, pozostawiając to posłowi Freymanowi. W braku innych argumentów powtórzył pos. Hutten Czapski dosłownie dowodzenie zeszłoroczne i z lat dawniejszych (patrz „Echa" Nr. 9 z 1937 r., str. 186, trzecia szpalta od dołu - odpowiedź p. ministra Poniatowskiego), kwestionujące dochodowość lasów państwowych prymitywnym sposobem porównania cen drewna przed laty i dziś. To też p. Minister i w tym roku, jak i w zeszłym przypomniał pos. H. Cz. to uparte trzymanie się takich teoretycznych wywodów, radząc oponentowi udać się po opinię w tej sprawie do któregoś z ekonomistów.

*) Nr 1 str. 15.

Posłowi Freymanowi, po przemówieniu i wniosku referenta, pos. Sobczyka, pozostało zaatakować tylko sam plan użytkowania lasów państwowych. Tylko suche cyfry? Stawia więc pos. Freyman wniosek demonstracyjny o przedłożenie nowego planu użytkowania, któryby umyślnie wybrana podkomisja 3-ch do 3 lutego przepracowała! Słusznie przeciwstawił się temu wnioskowi poseł Wagner, twierdząc, że powoływanie takiej komisji byłoby przekroczeniem kompetencji Sejmu. — Oświadczenie p. Ministra, że dostarczy Komisji Budżetowej materiałów, dotyczących przedstawionych planów użytkowania leśnego L. P. zamknęło dyskusję.

***

Po otwarciu posiedzenia Komisji, przewodniczący, pos. Kozłowski udzielił głosu referentowi, pos. Sobczykowi.

Referent poseł Sobczyk — Przechodząc do omówienia preliminarza budżetowego Lasów Państwowych sprawozdawca wskazuje, że plan użytkowania Lasów Państwowych przewiduje następujące wyręby: na rok 1937/38 razem masy nadziemnej, użytków rębnych i nadrębnych 9.757.000 m³, zaś na rok 1938/39 — 10.365.00 m³. Powierzchnia państwowego gospodarstwa leśnego wynosząca na dzień 1.10.36 r. 3.033.044,44 ha podzielona jest na 427 jednostek administracyjnych, z których wszystkie, poza dwoma, mają plany gospodarstwa leśn., zatwierdzone przez Ministerstwo. Dla rozmiaru użytkowania w gospodarstwie leśnym decydujące znaczenie posiadają rozmiary użytkowania rębnego, określone na rok 1937/38 na 6.453.707 m³ i na rok 1938/39 na 7.044.340 m³. Przeliczając całość masy nadziemnej, przewidzianej do uzyskania w tych dwu latach, na 1 ha powierzchni leśnej otrzymujemy w rezultacie uzyskanie z 1 ha w roku 1937/38 — 3,9 m³ zaś w roku 1938/39 — 4,2 m³. Stanowi to wzrost w porównaniu do roku 1935/36, gdzie użytkowanie z 1 ha wynosiło 3,7 m³. Według informacyj administracji Lasów Państwowych rozmiar użytkowania w lasach państwowych pruskich za lata 1926 — 1935 wynosił przeciętnie 5,14 m³ z 1 ha.

Projektowana wpłata Lasów Państwowych do Skarbu za okres 1938/39 w wysokości 58.700.000 złotych oparta została na przewidywanej kwocie czystego dochodu, jaki się ewentualnie da wygospodarować w bieżącym okresie obrachunkowym, z drugiej zaś strony na analizie stanu finansowego Lasów Państwowych. Z uwagi na fluktuację na rynkach drzewnych możliwość wygospodarowania w b. okresie obrachunkowym preliminowanej kwoty dochodu netto 41.000.000 złotych, będącej jedną z podstaw projektowanej wpłaty do Skarbu, nie jest jeszcze całkowicie pewna i kwotę tę można traktować tylko jako orientacyjną. Sytuacja finansowa Lasów Państwowych w ostatnim roku nie uległa zmianie, a suma osiągniętego za rok 1936/37 czystego zysku, który będzie przypadał Skarbowi Państwa przewyższy dokonane w tym okresie wpłaty do Skarbu o 8 do 10 milionów złotych, czyli o tę kwotę wzrosłoby zadłużenie Lasów Państwowych względem Skarbu. Na spłatę tego zadłużenia Lasy projektują przelać do Skarbu w okresie 1938/39 roku 7.700.000 złotych. W ten sposób wpłata Lasów Państwowych do Skarbu ma się składać: 1) z kwoty przewidywanego dochodu netto za rok 1937/38 — 41.000.000 złotych, 2) ze spłaty zysków z lat ubiegłych, nieprzelanych do Skarbu do dnia 30.IX.1936 r. — 10.000.000 złotych, 3) ze spłaty zysków za rok 1936/37, niespłaconych do dnia 30.IX.37 r. — 7.700.000, razem 58.700.000 złotych.

W stosunku do systemu gospodarki Lasów Państwowych nie będę zabierał głosu. Pragnę jedynie podkreślić niektóre momenty. Wydaje mi się, że Lasy starają się prowadzić gospodarkę metodą, którą gdyby stosował prywatny właściciel — to uznalibyśmy ją za dobrą. Obejmuje ona bowiem wszystkie działy, a więc od hodowli lasów aż do sprzedaży materiałów, przerobionych we własnych zakładach. Jeżeli przytym rzeczywiście wyręby nie przekraczają normalnego przyrostu, a obciążenie kosztami nie jest biurokratycznie duże, wówczas należy sprawdzić prawidłowość tej gospodarki. Za słuszną uważam tendencję L.P. do wykupywania prywatnych obszarów leśnych, zwłaszcza źle gospodarowanych, sądzę bowiem, że Państwo jest bardziej przystosowane do prowadzenia długoplanowej gospodarki, jakiej wymaga las. W niektórych okolicach Lasy Państwowe sprzedają budulec i drewno opałowe miejscowej ludności po cenach tak wysokich, że wywołują skargi.

Proszę o uchwalenie następujących wniosków i rezolucyj*):

„...5) **Wniosek: Przyjmuje się art. 11 ustawy skarbowej, ustalającej plan użytkowania Lasów Państwowych na lata obrachunkowe 1937/38 i 1938/39 wg. załącznika do art. 11 ustawy skarbowej i**

*) Pozostałe wnioski nie dotyczą L.P

zatwierdza wpłatę do Skarbu Państwa w kwocie 58.700.000.

Po referacie pos. Sobczyka zabrał głos p. **MINISTER PONIATOWSKI.** Z przemówienia p. Ministra przytaczamy to, co dotyczyło L. P.

„...Pozostaje mi parę słów dodać jeszcze o sprawie lasów państwowych. Jestem o tym poinformowany, że wielu Panów uważa plan użytkowania drzewostanu za plan niezwykle szczupły i pozbawiony uzasadnienia. Chcę tu stwierdzić, że jakkolwiek możnaby było ten plan rozszerzać jeszcze przez podanie przestrzeni wszystkich wrębów, podanie etatów wrębnych i t. d., to nie dokonałem tego, żeby nie krępować szansy przejścia na metodę bardziej współczesną, jaką jest wyznaczanie etatów rębnych, t. zw. masowo przestrzennych, gdzie również dobrze wchodzi w grę masa, jak powierzchnia cięć.

Nie chciałbym, żeby system wprowadzenia wrębów w postaci hektarów był systemem utrwalonym w ustawodawstwie polskim. Legitymacja rozmiaru cięć w tej chwili jest dokonywana całkowicie na płaszczyźnie obszarowej. Posiadamy obszar ponad 2 i pół miliona ha lasów. Z tego do wycięcia idzie 24, 25 tys. ha, czyli obszar cięcia jest mniejszy, niżby to wynikało ze ścisłego rachunku kolei rębności. Bo koleje rębności są nie tylko stuletnie, ale i mniejsze. Nie sądziłbym, ażeby zachodziła konieczność — poza podaniem rozmiaru użytkowania w metrach — podawania również i obszarów hektarowych.

Co do podania dwóch planów razem, to p. referent uzasadnienie to już Panom zakomunikował. Chcę przypomnieć jedną okoliczność, że przed rokiem, gdy sprawa wprowadzenia tego trybu postępowania przez Sejm była przyjmowana, do tego się właśnie zobowiązałem, że w okresie letnim 1937 będą dokonane oszacowania nie jednej działki, a 2-ch działek rębnych, przewidywanych do cięcia, a więc tej, która w jesieni 1937 r. do eksploatacji przyszła i tej, która zamierzona jest do eksploatacji w 1938 r. To postawienie sprawy umożliwiło techniczne jej załatwienie.

Po przemówieniu p. Ministra rozwinęła się ożywiona dyskusja, która jednakże głównie poświęcona była sprawom agrarnym, zaledwie kilku posłów w swoich przemówieniach mimochodem napomknęło o L. P. (poza wymienionymi).

Pos. Hyla stwierdza, że w „dyskusji nie słyszeliśmy już tych zarzutów, jakie poprzednio czyniono gospodarce lasów państwowych. Uważam, że w ogóle w pracach tego resortu zaznacza się za rządów obecnego Ministra znaczny postęp. Oczywiście to wszystko nie wystarcza jeszcze wobec ogromnych naszych zaniedbań."

Nie podobał się wniosek referenta dotyczący L. P. posłowi Freymanowi i posłowi Hutten-Czapskiemu.

Poseł Freyman w swym przemówieniu, oświadcza, że mu nie odpowiada przedłożony plan użytkowania lasów państwowych, podany w suchych cyfrach, wobec tego stawia wniosek, aby wezwać p. Ministra do przedłożenia nowego planu użytkowania Lasów Państwowych oraz aby Komisja wybrała podkomisję z trzech osób, któraby przepracowała nowo przedłożony plan użytkowania wraz z planem finansowo - gospodarczym i przedłożyła swoje wnioski na piśmie do dnia 3 lutego r. b.

Pos. Hutten-Czapski. Jeżeli chodzi o dochodowość lasów państwowych, to od szeregu lat toczy się o to walka. Z jednej strony słyszymy, że dochodowość jest bardzo dobra, a z innej, że jest zbyt niska. Otóż przeprowadziłem porównanie wpłaty do Skarbu i cen drewna miedzy rokiem 1928/9 a rokiem 1936/7. Jeżel przyjmiemy wskaźnik cen na drewno okrągłe z r. 1928/9 za 100, a wpłata do Skarbu Państwa w tym roku była 89 mil., to w r. 1936/7 wskaźnik cen na drewno wyniósł 67 i pół %, a wpłata do Skarbu 41.564.000, to znaczy, że wpłata pro metr drewna wyniosła w stosunku do roku 1928/9 — 51.35, czyli spadła więcej, niż cena drewna. Zakładam, iż wyręb w tym roku wyniósł 7.540.000 metrów grubizny. Jeżeli wyręb był większy, niż preliminowano, to stosunek był jeszcze bardziej niekorzystny. Czy to są te oczewiwane wyniki poprawionej gospodarki? Nie mogę więc z mojego stanowiska zmienić zapatrywania, że konieczny jest rozdział strony produkcyjno - hodowlanej lasów państwowych od przemysłowo - handlowej.

Pierwszą słuszną odprawę dał tym obu oponentom i tym, co atakowali budżet Ministerstwa, poseł Wagner następującym oświadczeniem:

Poseł Wagner: „Panie Ministrze, sądzę że tych czterech czy pięciu mówców, którzy sie raczyli wypowiedzieć przeciw budżetowi, zważywszy że Pan jest starym parlamentarzystą, napewno nie osłabi Pańskiej pracy, bo w Sejmie polskim jest zrozumienie tego, że każda praca twórcza i wartościowa musi być szanowana. Okazało się to zresztą i dziś, albowiem nie słyszeliśmy zarzutów na temat Lasów Państwowych, gdyż stało się pewnym, że stanowisko jakie p. Minister zajmował w tej sprawie przed dwu laty, było zupełnie słuszne.

Przeciwstawiam się wnioskowi p. Freymana, gdyż powoływanie Komisji byłoby przekroczeniem kompetencji Sejmu. Zagadnienie to trzeba stawiać na płaszczyźnie zaufania.

W zakończeniu mówca wysuwa postulat żeby ceny drewna zostały utrzymane w granicach siły nabywczej obywatela, oraz prosi o respektowanie praw inwalidów przy parcelacji.

Po krótkiej przerwie ponownie zabrał głos p. **MINISTER ROLNICTWA i REFORM ROLNYCH PONIATOWSKI.**

„...Pozostaje*) mi poruszyć sprawę lasów. Winien tutaj jestem pewną odpowiedź p. Freymanowi jeszcze z zeszłego roku, gdyż zobowiązałem się, że sprawa troski nad personelem Lasów Państwowych dozna poważniejszego wyrazu zewnętrznego. Chcę zakomunikować, że rok ostatni pozwolił w długo wstrzymanych awansach uczynić krok dość znaczny, bo obejmując 5 kwartałów, t. j. cały rok 1937 i kwartał r. 1938, awanse personelu osiągnęły około 20 proc.

Następnie, jeżeli chodzi o pomoc, którą zobowiązałem się zorganizować w odniesieniu do ułatwień w kształceniu dzieci, to tutaj trudności rodzinne leśników doznały opieki w sposób bardzo jaskrawy. Te rzeczy są realizowane w dość poważnej skali, podobnie jak organizacja burs w miastach, w których dzieci leśników mogą przejść przez szkołę, jak i pomoc w opłacie za dzieci.

U leśników w pracujących w zakładach przemysłowych zaszło w ciągu ostatniego roku wyrównanie zaległości deputatów w kwocie bardzo poważnej. Tempo podnoszenia wynagrodzeń pracowniczych jest związane z całością tych zagadnień w państwie. Płace robotnicze stawiam na pierwszym planie przed uposażeniami administracyjnymi.

Muszę wyjaśnić zasadnicze nieporozumienie, jakie zachodzi ciągle między mną, a p. Hutten Czapskim co do podstawy, na której jest opierany plan użytkowania. Plan użytkowania lasów państwowych jest zasadniczo czysto-przestrzenny. Powiada się: mamy 2 i ½ milionów ha lasu, tyle i tyle ha będziemy cięli, w każdym nadleśnictwie są działki rębne, w których są wynumerowane i wydzielone drzewa. Na tym opiera się plan. Nie konstruujemy planu na podstawie teoretycznego przyrostu. Sprawa zbadania rzeczywistego przyrostu jest niezwykle zawiłą, bowiem drzewostany są przeważnie nienormalne, czy to z powodu klęski wojny, czy uszkodzenia owadowego i t. p. Jak można wucz-

*) Podajemy tylko to co dotyczy L. P.

ciwy sposób odpowiedzieć, jaki jest w roku pańskim 1938 przyrost drzewostanów, posiadanych przez lasy państwowe? Trzeba byłoby w stosunku do każdej partii leśnej oceniać, jakiego doznała naruszenia w przebiegu swojego rozwoju, ażeby ocenić o ile się różni od normalnego ten przyrost, który w tym drzewostanie jest prawdopodobny. Można wprawdzie używać przybliżonych rachunków, ale nie są to dane, na których by można było budować plan użytkowania. I dlatego jeszcze raz powiadam, że ten plan jest czysto przestrzenny.

Jeżeli chodzi o zagadnienie, z którym wystąpił p. Hutten-Czapski, co do zbyt małej dochodowości lasów, sądzę, że pan tej tezy ryzykownej, której pan przed tym bronił, powinien zaniechać. Poradziłem panu, żeby pan kogokolwiek z życia gospodarczego, może p. Hołyńskiego, zapytał, czy można tak rozumować: jeżeli cena produktu z danej fabryki została zmniejszona o 20 czy 30 proc., to dochód zmniejszył się też o 20 czy 30 proc. Chciałbym widzieć takiego fabrykanta, który by tego rodzaju kalkulację przyjął za podstawę do rozumowania gospodarczego.

Po tej replice p. Ministra przewodniczący p. *Kozłowski* zakomunikował, iż wobec oświadczenia p. Ministra, co do dostarczenia Komisji materiałów, dotyczących planów użytkowania leśnego Lasów Państwowych, głosowanie nad wnioskiem p. Freymana odracza do trzeciego czytania.

PROJEKTY NOWELI DO USTAWY O ZAGOSPODAROWANIU LASÓW NIENALEŻĄCYCH DO PAŃSTWA

Podkomisja wyłoniona przez Komisję Rolną (patrz „Echa Leśne" Nr 4, str. 76) po pierwszym posiedzeniu w dn. 19 bm. wyznaczyła następne na 28 stycznia. Podkomisja postanowiła zakończyć pracę i przedstawić wnioski Komisji Rolnej, w terminie do 15 lutego b. r.

Kronika wydarzeń

Z KRAJU

75 ROCZNICA POWSTANIA W STOLICY

Uroczystości, związane z 75 rocznicą Powstania Styczniowego, rozpoczęły się w stolicy w przeddzień, a więc 21 stycznia, audiencją 16 weteranów i weteranek u P. Prezydenta R.P. na Zamku Warszawskim. Przemówienie powitalne wygłosił najstarszy z żyjących weteranów, 98-letni Stanisław Łażyński, na które odpowiedział Pan Prezydent.

Tegoż dnia w Teatrze Narodowym odbył się uroczysty wieczór ku uczczeniu Artura Grottgera, wielkiego malarza Powstania Styczniowego (w r.b. przypada 100-lecie urodzin Grottgera). Program wieczoru obejmował szereg przemówień min. Świętosławskiego, gen. B. Wieniawy Długoszowskiego, rektora Antoniewicza oraz referat historyczny dra J. Starzyńskiego. Na zakończenie artyści Teatru Nar. odegrali fragment z „Dyktatora" - sztuki Jerzego Żuławskiego.

Dnia następnego na obchód rocznicy wybuchu powstania złożyły się: Msza żałobna za poległych i zmarłych uczestników powstania w kościele garnizonowym, hołd młodzieży w Resursie Obywatelskiej weteranom, złożenie wieńców przez weteranów na Mogile Nieznanego Żołnierza i u stóp Krzyża Traugutta na stokach Cytadeli. Składaniu wieńców towarzyszył hołd oddziałów wojskowych, organizacyj wojskowych i społecznych oraz młodzieży szkolnej. Otwarcie wystawy Grottgerowskiej łącznie z dokumentami z okresu powstania (wystawa będzie trwała miesiąc) w Muzeum Narodowym przez Marszałka Śmigłego Rydza i akademia w sali Rady Miejskiej — zakończyły program drugiego dnia.

Trzeciego dnia (23 stycznia) po uroczystym nabożeństwie w kościele garnizonowym, celebrowanym przez Ks. biskupa polowego Gawlinę, weterani, w otwartych powozach z honorową eskortą szwadronu szwoleżerów, udali się do Belwederu, gdzie na dziedzińcu ustawiły się liczne poczty sztandarowe. Na stopniach pałacu weterani złożyli wieniec z napisem: „Wielkiemu Marszałkowi — weterani 1863 r." Z Belwederu weterani pojechali do pałacu Prezydium Rady Ministrów na zaproszenie gen. Sławoj Składkowskiego, który ich podejmował obiadem. Po obiedzie przybył do Prezydium Marszałek Śmigły Rydz i osobiście udekorował weteranów i weteranki powstania nadanymi im przez Prezydenta Rzeczypospolitej krzyżami oficerskimi „Polonia Restituta". Przed dekoracją Wódz Naczelny wygłosił przemówienie do czcigodnych staruszków, z którego przytaczamy fragment, będący apelem do poczucia odpowiedzialności dzisiejszego pokolenia za przyszłość Polski.

„Gdy patrzę na Was, tak sędziwych, tak czcigodnych w swej sędziwości życia niemal stuletniej, to mam głębokie przekonanie, że oto trwacie tu wśród nas, żyjecie, aby jeszcze jedną służbę w stosunku do ojczyzny wypełnić. Oto Wy jesteście głosem dziejów Polski. Wy jesteście głosem sumienia narodowego, które zwraca się do dusz Polaków, którzy tak łatwo i szybko zapominają o najbardziej gorzkich i tragicznych doświadczeniach przeszłości i którzy tak łatwo i tak nierasobliwie wkraczają na drogi niejednokrotnie przez nich samych przeklinane i przeklęte. Tak oto pełnicie wobec ojczyzny swą służbę do ostatniego tchu".

Na przemówienie Marszałka odpowiedział w imieniu dekorowanych weteran Mamert Wandalli, dziękując P. Prezydentowi, Marszałkowi i Premierowi za odznaczenia i zgotowane przyjęcie.

Tegoż dnia podejmowani byli jeszcze weteranki i weterani przez p. Marszałkową Piłsudską. Przybyli również do p. Marszałkowej: Marszałek Śmigły Rydz, gen. broni K. Sosnkowski, gen. T. Kasprzycki i inni dostojnicy wojskowi

Ogółem żyje jeszcze 50 weteranów i 4 weteranki. Wszyscy oni zostali odznaczeni ofic. krzyżem Polski Odrodzonej, poza jedną weteranką, której nadany został złoty Krzyż Zasługi.

CZWARTY POLSKI KOGRES DROGOWY

4 i 5 stycznia r. b. w Warszawie obradowało 400 naszych inżynierów lądowych na 4-tym Kongresie Drogowym. Pierwszego dnia na otwarciu Kongresu przemawiał min. kom. Ulrich, który zobrazował działalność Państwa w dziedzinie budowy i konserwacji dróg, wzywając wszystkich do współdziałania w ochronie wielkiego majątku narodowego, jakim są wszystkie drogi, przedstawiające ogólnie wartość 3 miliardów złotych. Referaty i dyskusje dały podstawę do szeregu uchwał, mających na celu zwiększenie tempa budowy nowych dróg, pociągnięcia do świadczeń drogowych wszystkich użytkowników dróg oraz różne sposoby opodatkowania i dochodów, które by fundusz drogowy wydatnie zwiększyły. Sprawy techniczne, motoryzacja i t. p. znalazły oddzielny wyraz w uchwałach Kongresu, które wraz z poprzednio wymienionymi będą przedstawione właściwym ministerstwom do oceny i do ewentualnego wcielenia w życie po przejściu przez instancje ustawodawcze.

MINISTROWIE ŁOTEWSCY W POLSCE

W ubiegłym tygodniu wizytowali Polskę dwaj ministrowie łotewscy: finansów Ekis i spraw społecznych Berzinsz. Min. Ekis w towarzystwie min. Romana i min. Berzinsza jako gość min. Kościałkowskiego, zwiedzali różne fabryki w Polsce z działów ich specjalnie interesujących. Prócz tego byli w Krakowie oraz wzięli udział w polowaniach w lasach Komory Cieszyńskiej i w Puszczy Niepołomickiej.

Częste wymiany wizyt między Polską a państwami bałtyckimi (po za Litwą i Sowietami) dowodzą o wzajemnym zbliżeniu i prowadzą do uzgodnienia stosunków politycznych i ekonomicznych dla ogólnego dobra.

CZWARTY POLSKI KONGRES DROGOWY

Obecnie w Polsce wyświetlany jest bardzo dobry film pod tytułem: „Ich stu i ona jedna". W filmie tym młoda, z pięknym głosem dziewczyna, córka jednego z bezrobotnych muzyków, po zwyciężeniu wielu przeciwności, doprowadza do koncertu orkiestry bezrobotnych muzyków pod batutą słynnego dyrygenta Stokowskiego w największej sali koncertowej świata w Nowym Jorku.

Otóż sensacją Poznania stała się premiera tegoż filmu, gdyż, tak jak to się działo na ekranie, publiczność wysłuchała koncertu orkiestry bezrobotnych muzyków poznańskich, którymi dyrygował znany kompozytor polski, Feliks

Nowowiejski. Tak oto piękna koncepcja filmu znalazła szlachetne naśladownictwo dzięki wysoce obywatelskiemu stanowisku prof. Nowowiejskiego.

OGÓLNOPOLSKA ZBIÓRKA NA SZKOLNICTWO POLSKIE ZAGRANICĄ

Po za granicami Polski żyje 8 milionów naszych rodaków, co stanowi ¼ ogółu Polaków. Nie mogą oni uledz wynarodowieniu, a jeżeli nie mogą — to muszą mieć szkoły polskie! Do utrzymywania tych szkół i do tworzenia nowych winna pomódz cała polska społeczność. Zwłaszcza dla tych licznych skupień po za granicami Ojczyzny, które nie stać na taki materialny wysiłek, jak budowa szkoły. Dlatego też między 15 stycznia a 15 lutego r.b., pod wysokim protektoratem Pana Prezydenta Rzplitej, Marszałka Śmigłego Rydza i Prymasa Polski, Ks. Kardynała Hlonda, w całym kraju odbywa się zbiórka na Fundusz Szkolnictwa Polskiego Zagranicą, a na 30 stycznia r.b. wyznaczony został „Dzień Polaka z Zagranicy".

Uprzytomnijmy sobie: tylko 5% dzieci Polonii zagranicznej pobiera naukę w języku polskim, 30% uczy się języka polskiego poza szkołą, a 65% zupełnie języka polskiego się nie uczy! — A zatem dać trzeba!

URUCHOMIENIE FABRYKI LANITALU

W Pabianicach pod Łodzią wykańcza się już montowanie trzydziestu kilku aparatów w fabryce lanitalu, to znaczy sztucznej wełny z kazeiny, czyli popularnie mówiąc z mleka (i to odciągane-go) według zakupionej od Włochów licencji. Fabryka ma być uruchomiona jesscze w styczniu.

WIELKI POŻAR W GRUDZIĄDZU

18 stycznia w Grudziądzu spłonęła doszczętnie fabryka wyrobów ceramicznych pod nazwą „Pomorskie zakłady ceramiczne". Pożar pochłonął olbrzymi gmach fabryczny z halami maszyn, piecami i t.p. W ostatnim czasie zainstalowano w fabryce nowych maszyn za 600 tysięcy zł. Straty ogółem obliczają na 2 miliony złotych. Fabryka była ubezpieczona. Około 200 robotników i pracowników umysłowych utraciło pracę. Przyczyna pożaru nie została ściśle ustalona. Śledztwo się toczy.

ZE ŚWIATA

Z SZYBKOŚCIĄ 420 KM. LECĄ NAD OCEANEM WŁOSI

Trzy włoskie samoloty trójsilnikowe wystartowały z Rzymu w dniu 24 b.m. do Brazylii, lądując po drodze w Dakarze (Afryka północno-zachodnia). Lot odbywał się z średnią szybkością 383 km. na godzinę. Dnia następnego, t.j. 25 b.m. dwa samoloty wylądowały o 23 godzinie w Rio de Janeiro, a trzeci w Natalu (również pobrzeże Brazylii). Na przestrzeni 10.000 km jest to największa szybkość dotychczas osiągnięta. Na jednym z samolotów pilotuje syn Mussoliniego, Bruno.

WALKI W HISZPANII

Od zeszłego poniedziałku t.j. od 17 b.m. wojska narodowe atakują ponownie pod Teruelem, osiągając duże postępy, tak że obecnie nieszczęsne miasto jest pod obstrzałem artylerii powstańczej z 3-ch stron. Od południowschodu zaledwie setki metrów dzielą narodowców od Teruelu, od zachodu o 1 km. i o parę klm. do północy. Nad miastem i na tym odcinku frontu toczą się nieustanne bitwy powietrzne, czasem zgórą po 100 samolotów walczy ze sobą, lub obrzuca bombami pozycje „bratniego wroga". Komunikat gen. Franco podaje, że w ciągu 40 dni walki o Teruel strąciłi lotnicy narodowi 147 samolotów strony przeciwnej, a na wszystkich frontach aż 250! Przewaga lotnictwa narodowego musi być znaczna, skoro swe cofanie się pod Teruelem tłomaczy Barcelona przewagą lotnictwa gen. Franco. Na 100 baterii obliczają też czerwoni siłę ognia artyleryjskiego narodowców na tym małym odcinku.

Narodowcy systematycznie czynią masowe naloty na Barcelonę i Walencję, a w odwet za to czerwoni z wysokości 4.000 mtr. obrzucili bombami Salamankę. Ofiarami pada ludność cywilna i to masowo: setkami zabitych i setkami rannych płaci krwawą daninę wojnie bratobójczej. Narodowcy bombardowaniem powietrznym przerwali komunikację kolejową Barcelony z Francją.

SOWIETY

Dość dużo wiadomości o Sowietach czy z Sowietów do nas dochodzi. Dotyczą one przede wszystkim pośpiesznych zbrojeń się państwa sowieckiego, a potem stosunków wewnętrznych. Na wypadek wojny z Japonią, co miało by miejsce w wypadku, gdyby Anglia i Stany Zjednoczone również ją wypowiedziały Japonii, Sowiety forsownie rozbudowują port w Władywostoku, powiększając znacznie zakotwiczoną tam flotę wojenną. Łodzie podwodne budują Sowiety w Leningradzie, potem w stanie rozebranym przewożą koleją, a wielki pancernik zamówiły w stoczni amerykańskiej. Lecz wszystkie te zbrojenia, nawet 100 zgórą łodzi podwodnych, jak się chwalą bolszewicy, we Władywostoku jest papierową siłą przy takim stanie stosunków wewnętrznych, jak obecnie w Sowietach. Rozstrzeliwania wszelkiego rodzaju kierowników fabryk, dyplomatów, dowódców wojskowych i t.p. są nadal na porządku dziennym. — Nominacje coraz nowe sypią się jak z rogu obfitości, a dymisjonowani — najczęściej otrzymują dymisję z tego świata. Wywołało to z kolei stan braku kandydatów na stanowiska dyrektorów fabryk, inżynierów i t.p., bo i zaczyna ich brakować, a ewentualni kandydaci nie chcą ryzykować próby oskarżenia ich o zdradę główną. To samo można powiedzieć o dyplomatach sosowieckich; każdy taki nowy dygnitarz, wysłany za granicę jest już kandydatem na osądzenie za stosunki z wrogiem. Listy ostatnio rozstrzelanych obejmują kilku byłych ambasadorów i posłów zagranicznych sowieckich. Każde wezwanie posła do Sowietów traktowane jest za decyzję zlikwidowania jego raz na zawsze. Wśród rozstrzelanych w ostatnich czasach dyplomatów znajduje się i były poseł w Polsce - Karachan. Konstruktorzy samolotów sowieckich też giną śmiercią, jako „wrogowie ludu".

Rosja sowiecka żyje więc obecnie pod znakiem paniki i ciągłych wzajemnych oskarżeń: to że plan kampanii siewnej zupełnie załamuje się, to że koleje zagrożone są brakiem taboru i tak dalej dookoła. Szuka się znowu winnych - sabotażystów, jeden dygnitarz drugiemu podstawia nogę — na tamten świat, no a praca w takiej atmosferze coraz jest gorsza.

W Moskwie zebrało się przedstawicielstwo ustawodawcze, powołane przez nową konstytucję sowiecką. Rzecz prosta i to jest szopką. Wybrani, wskazani delegaci „tajnym głosowaniem" odbytym za pomocą podpisywanych osobiście kart głosowania, obradują jednomyślnie, bez dyskusji, zatwierdzając wszystkie wnioski i decyzje władz wykonawczych. W obradach najwięcej czasu zajmują podobno owacje na cześć pojawiającego się często „krwawego cara" - Stalina.

Pierwsza sesja tej najwyższej rady Z.S.R.R. została już zamknięta wybraniem przed radą w jawnym głosowaniu pełnego składu rady komisarzy ludowych, z dotychczasowym przewodniczącym komisarzy ludowych Z.S.R.R. Mołotowem na czele. Skład rządu pozostał prawie bez zmiany, utworzono tylko komisariat marynarki wojennej. Usunięty został z komisariatu sprawiedliwości Krylenko, który sądowymi wyrokami śmierci już wystarczająco zasłużył sobie na względy... szubienicy. Naturalnie decyzja wyborów i zaaranżowanie kilku mów przeciwko niewygodnym b. komisarzom wynikało z decyzji co do tego Stalina. — Ciekawe, że upoważnieni do tego mówcy tego sowieckiego parlamentu atakowali Francję za tolerowanie u siebie organizacyj występujących wrogo przeciwko Sowietom.

Gliniany kolos tymczasem ma najwięcej wrogów wśród siebie, a są nimi prawie wszyscy obywatele „piekielnego raju", jaki im zgotował Lenin, a jeszcze więcej Stalin. Zdaje sobie z tego sprawę świat cały i dlatego materialną siłę bojową Sowietów oblicza nisko, gdy bierze pod uwagę wewnętrzne stosunki sowieckie.

NA DALEKIM WSCHODZIE BEZ WIĘKSZYCH ZMIAN

W ubiegłym tygodniu walki na frontach chińskich nie przyniosły większych zmian. Chiny, wciągnąwszy Japonię w głąb swego olbrzymiego terytorium, szykują się obecnie według Czang Kai Szeka do nękania Japończyków na wszystkich frontach partyzantką. Organizacja nowych armij jest w toku, wielką ofenzywę zapowiadają Chińczycy na wiosnę.

DO WSZYSTKICH WSPÓŁPRACOWNIKÓW AUTORÓW!

Dla ułatwienia pracy zecera, korektora oraz dla uniknięcia błędów usilnie prosimy o pisanie nadsyłanych nam artykułów możliwie na maszynie, lub ręcznie lecz bardzo wyraźnie i bezwzględnie — tylko na jednej stronie karty z pozostawieniem dużych marginesów.

Redakcja.

Z NASZYCH STOWARZYSZEŃ

RODZINA LEŚNIKA

„ŚWIĘTY MIKOŁAJ" W KOŁACH R. L.

W OPALINIE

Uroczystość poprzedzona została przemówieniem proboszcza — księdza Perehudy, który w krótkich słowach zobrazował życie Św. Mikołaja poświęcone trosce o biednych. Następnie członkowie Koła odegrali okolicznościowy obrazek sceniczny p. n. „Św. Mikołaj", poczym rozdano podarki dzieciom R. L., jak również biedniejszym dzieciom włościańskim, przybyłym na „Św. Mikołaja" z kilku wsi okolicznych.



„Święty Mikołaj" w Wilejce

W WILEJCE.

Na uroczystość św. Mikołaja dla dzieci pracowników administracji N-ctwa i robotników leśnych, Zarząd Koła na czele z prezeską p. Ireną Szokalską, pełną energii i inicjatywy, organizując tę piękną imprezę, przygotował dziatwie, przybyłej z różnych zakątków pow. wilejskiego, wiele miłych niespodzianek.

W STWIDZE.

Staraniem Zarządu, pod przewodnictwem p. W. Rutkowskiej, urządzono choinkę dla dziatwy personelu Nadleśnictwa Stwiga. Podobna impreza była poraz pierwszy zorganizowana na tutejszym terenie, to też spotkała się z wielkim entuzjazmem zarówno dzieci jak i rodziców.

W SOBIBORZE.

Staraniem Koła R. L. urządzono dla dzieci choinkę w lokalu Nadleśnictwa. Dzieci przybyły z rodzicami z najdalszych nawet gajówek. Po posiłku, śpiewach i tańcach, najmilszą niespodzianką było pojawienie się św. Mikołaja, który obdarował wszystkie dzieci paczkami z łakociami. Słowa uznania należą się przewodniczącej p. Piekarczykowej.

W MYSZYŃCU.

Koło R. L. w Myszyńcu, stolicy Puszczy Kurpiowskiej, połączyło piękne z pożytecznym, mianowicie urządziło jednocześnie uroczystość „Św. Mikołaja" i walne zebranie członków, na którym ukonstytuowano nowy zarząd. Nastrój panował niezwykle miły i serdeczny.



Opalin

„Święty Mikołaj"



Stwiga



OGÓLNE ZASADY ODŻYWIANIA

II.

Aby utrzymać się „w formie" każdy człowiek musi odpowiednio do swego usposobienia i trybu życia ułożyć dla siebie odpowiednią dietę. Aby lepiej się w tym zorientować i ułatwić sobie to zadanie przypomnijmy sobie z czego składa się nasze pożywienie, łatwiej wtedy będzie wybrać to czego potrzebujemy.

Pokarmy, którymi się odżywiamy, zawierają białka, węglowodany, tłuszcze, witaminy, sole mineralne i wodę.

Białka znajdują się w produktach zwierzęcych (mleko, sery, mięso, jaja) i roślinnych (groch, fasola, bób, soja, jednym słowem, rośliny strączkowe; inne rośliny zawierają białko, ale w mniejszych ilościach). Białko roślinne mieści się pod łuskwinką nasion. Dlatego mąka razowa jest o wiele pożywniejsza od pytlowej, gdyż w otrębach *) zawarte jest białko. Najpożywniejsza jest mąka mielona na żarnach, gdyż z niej nic nie odchodzi.

Komórki, z których składa się nasze ciało, są tworami białkowymi. Komórki rozmnażają się, starzeją, giną, dla ich życia białko jest pokarmem niezbędnym. Ponieważ komórki są jak gdyby cegiełkami, z których zbudowany jest nasz organizm, więc białko można nazwać budulcem organizmu.

Cząsteczka białka jest złożona z węgla (53%), tlenu (23%), wodoru (7%), azotu (16%), siarki (1%) i niekiedy fosforu. Azot jest tym składnikiem, dla którego tak cenimy białko, gdyż niema go w pokarmach niebiałkowych.

Rośliny czerpią azot z powietrza (motylkowe) i z gleby i magazynują go jako białko roślinne przeważnie w nasionach lub bulwach korzeni. Zwierzęta i człowiek nie posiadają zdolności tworzenia białek, muszą spożywać gotowe białko roślinne i przerabiać je w swoim organiźmie na białko zwierzęce. Po śmierci zwierzęcia ciało jego gnije, białka rozkładają się i azot uchodzi częściowo w powietrze, częściowo do gleby, stanowiąc znów pokarm dla roślin. Strawność pokarmów białkowych jest różna. Strawność białek zwiększa się po odpowiednim przyrządzeniu potrawy, np. ugotowaniu.

Białka są łatwiej strawne gdy pokarm nie jest zbyt tłusty, gdyż tłuszcz hamuje wydzielanie soku żołądkowego, który trawi białko. Dlatego łatwiej strawne są mięsa chude: cielęcina i wołowina, niż np. wieprzowina.

Pokarmami węglowodanowymi nazywamy: cukier, mąkę, kaszę, ryż, kartofle, groch, fasolę, bób. Są to pokarmy wyłącznie roślinne.

Węglowodany są związkami węgla i wody w następującym stosunku: węgiel 40%, wodór 6,6%, tlen 53%.

Pod wpływem promieni słońca chlorofil (ciałka zieleni, nadające barwę roślinie) pobiera z powietrza węgiel i łączy go z wodą czerpaną za pomocą korzeni. W ten sposób powstaje najprostszy węglowodan — cukier, który potem ulega różnym przemianom i zostaje zmagazynowany jako skrobia w nasionach i bulwach korzeni, lub przerobiony na błonnik czyli celulozę, z której są zbudowane części szkieletowe roślin. Najłatwiej strawnymi są cukry. Są różne gatunki cukrów, najpospolitsze to: cukier buraczany (czyli trzcinowy) zwykle używany do słodzenia, owocowy i gronowy w owocach, mlekowy w mleku, słodowy w słodzie.

Wszystkie zboża, ryż, gryka, proso, kukurydza, jak również nasiona roślin strączkowych: fasoli, bobu, grochu, bulwy ziemniaków zawierają mączkę zwaną skrobią. Mąki — kartoflana i ryżowa, używane na krochmal, są czystą skrobią. Skrobia stanowi materiał zapasowy roślin występując przeważnie w nasionach, bulwach, kłączach. Zboże zawiera około 60% skrobi, fasola i groch 50 — 55%, ryż 70%, ziemniaki surowe 20%. W świecie zwierzęcym skrobi się nie spotyka. Węglowodanem zwierzęcym jest glikogen, znajdujący się w mięśniach (2%) i w wątrobie (do 18%).

Jak białko można nazwać budulcem organizmu zwierzęcego, tak węglowodany — jego materiałem opałowym, energetycznym. Węglowodany spalają się w organiźmie i wytwarzają ciepło dostarczające mięśniom energii do wykonywania pracy.

Jeden tylko węglowodan nie dostarcza ciepła organizmowi, jest to błonnik, czyli celluloza.

Błonnik stanowi główny składnik błony komórkowej roślin. Skórki owoców i jarzyn, włókna roślin: pokrzywy, lnu, konopi, łuskwinki nasion i ziaren zboża, słoma, drzewo, wszystko jest w przeważnej części zbudowane z błonnika. Czystym błonnikiem jest wata, papier nieimpregnowany, rdzeń bzu dzikiego *(Sambucus nigra)*. Człowiek prawie nie trawi błonnika, jest on dla nas trudno strawny i dzięki temu drażni zakończenia nerwowe jelit. Jelita starają się usunąć błonnik jak najprędzej, pracują wskutek tego szybciej, a to prześpiesza trawienie nie pozwalając zalegać pokarmom zbyt długo w jelitach. Ma to bardzo ważne znaczenie dla organizmu gdyż zapobiega zbyt długiemu gniciu i wsysaniu się produktów gnicia z powrotem do organizmu.

Ludzie na wsi, którzy żywią się chlebem razowym, mają zwykle zdrową gładką cerę, zawdzieczając to w znacznej mierze błonnikowi, z którego zbudowane są otręby.

---

*) Ludzie ze wsi którzy jedzą chleb razowy, mają takie zdrowe zęby, nie tylko dzięki temu, że otręby mechanicznie je czyszczą, lecz także dlatego, że otręby prócz białka zawierają w sobie pierwiastek, który wchodzi w skład szkliwa zębów, to jest fluor.

Węglowodany na ogół są o wiele łatwiej strawne niż białka.

Nadmiar węglowodanów spożytych zostaje częściowo przerobiony na glikogen i odłożony w wątrobie i mięśniach, część węglowodanów organizm zamienia na tłuszcze. Węglowodany regulują spalanie tłuszczów, zapobiegając powstawaniu z nich szkodliwych ciał acetonowych.

(c. d. n.) *lek. A. Królikowska.*

Jeśli sam masz niewiele daj wedle swej możności – ale daj zaraz na Pomoc Zimową! Konto P. K. O. 70.200 Pomoc Zimowa

NASZA KUCHNIA.

GOTUJMY PORZĄDNIE!

P. dr. Królikowska w artykule swoim „O odżywianiu" podaje jakie składniki pokarmowe są dla człowieka potrzebne i w jakich pokarmach należy je do organizmu wprowadzać. Ale nie na tym koniec. Najbardziej wskazana przez lekarza potrawa nie przyniesie pożytku, jeśli nie będzie należycie przygotowana lub ugotowana. Trzeba umieć gotować.

Jest to sztuka nie tak łatwa jakby się zdawało. Powiedział mi kiedyś jeden myśliwy, bywalec po wielu nadleśniczówkach, leśniczówkach czy dworach: — „Niech mi pani wytłumaczy, dlaczego tak rzadko spotykam dobrze przyrządzone potrawy? Macie przecie wszystko świeże, dobre, z pierwszej ręki. Tak często np. indyk bywa przepieczony, schab łykowaty, kartofle zimne" itp. itp. Nie będę się rozpisywać nad jego dalszymi wywodami, bo uniesiona poczuciem solidarności „zawodowej" zaczęłam tłumaczyć, że nie mamy często odpowiednich „pomocnic domowych", że gospodyni dzisiaj, spełniająca wszystkie funkcje, od pani domu do pokojówki i kucharki, może czegoś niedopatrzeć, coś może się nie udać. Ale nie poprawny krytyk dowodził „to dajcie jedno, a dobrze!" Udając nieprzekonaną umilkłam, tym niemniej powiedziałam sobie: racja! Lepiej dać mniej, a smacznie. — Ale czy tylko o gości chodzi i opinię o pani domu? A domownicy? Ich zdrowie i żołądki?

Jeden z wielkich badaczy i lekarzy, Miecznikow, po wieloletnich badaniach przeprowadzanych w instytucie Pasteura, doszedł do wniosku, że: długowieczność, młody wygląd, pogoda ducha, humor, zdolność do pracy, wszystko to zależy od tego małego gospodarza, jakim jest żołądek i organa trawienne. — Ważną rolę w życiu człowieka odgrywa powietrze, bez porównania jednak mniejszą, niż pożywienie. Mieszkańcy Szwajcarii n. p. żyją do 60 — 65 lat przeciętnie, a mają wspaniałe warunki klimatyczne. Bułgarzy natomiast, używający dużo specjalnie u nich kwaszonego mleka t. zw. jogurtu żyją przeciętnia do 90 r. a nierzadko do 100 i 120 l. Podobno ten rodzaj kwaśnego mleka, a właściwie bakterie jogurtu zabijają bakterie gnilne w organach trawienia, przez co proces starzenia opóźniają. Nie każdy z nas może życzyłby sobie dożyć tak długiego wieku, ale pod życzeniem zachowania jaknajdłużej młodości, zdolności do pracy i radości z życia, każdy się podpisze. W rękach kobiety, gospodyni domu, są te dary. Dobierajmy proste i nie „wysuszane i odgrzewane" potrawy naszym domownikom a nadewszystko przyrządzajmy je starannie.

S. Święcicka.

ZE ŚWIATA MODY

SUKNIE DLA DZIEWCZYNEK



Podajemy 7 modeli eleganckich choć skromnych sukienek. Może właśnie dlatego eleganckich, że skromnych, bo nic tak nie zdobi jak prostota. Są to sukienki z lekkiej wełny, z flaneli, a nawet ze zwykłego, taniego barchanu wzorzystego. Jedne przybrane kołnierzykami z białej piki, inne z welwetu czy kolorowej flory. Szczegółów nie opisujemy, bo wszystko widać na obrazku jak na dłoni, a kolor odpowiedni każdy sobie wybierze jaki mu się podoba najbardziej.

PRAKTYCZNE PRZEPISY

Barszcz buraczany kiszony.

Jest to barszcz dietatyczny, można go podawać najcięższej chorym, nawet na tyfus.

Buraki obrane, opłukane krajemy w grubsze plastry i zalewamy letnią, przegotowaną wodą, najlepiej w dużym słoju, tak aby woda przykryła buraki. Następnie stawiamy w ciepłym miejscu, aby ukisł. W celu przyśpieszenia kiszenia można włożyć skórkę z chleba. W papierze, którym słój obwiązujemy, dobrze jest zrobić parę dziurek widelcem. Po paru dniach barszcz powinien być dostatecznie kwaśny. Zlewamy go wtedy do suchych, czystych butelek, korkujemy i używamy w miarę potrzeby. Pozostałe buraki nalewamy jeszcze raz wodą, po paru dniach otrzymamy znowu barszcz, nieco gorszy niż poprzedni, który też należy zlać do butelek. Barszcz taki bardzo jest smaczny na „czerwono" t. j. rozcieńczony wywarem z włoszczyzny, rosołu lub Maggi. Dobry jest też kraszony słoniną lub zabielany śmietaną. W gospodarstwach ma jeszcze tę zaletę, że jest to na każde zawołanie gotowa zupa.

NASZA SKRZYNKA

Otrzymaliśmy list następujący:

Z prawdziwą radością przeczytałyśmy zawiadomienie Redakcji „Ech Leśnych" o rozszerzeniu pisma i wprowadzeniu stałego działu, przeznaczonego dla nas, takich półleśniczek, zamieszkałych w osiedlach leśnych. Rozrzucone w terenie, przeważnie zdala od ośrodków cywilizacji i najczęściej pozbawione możności współżycia z ludźmi inteligentnymi, tym chętniej garniemy się do „słowa pisanego". Taki dodatek w „Echach" jest bardzo celowy, bo na prenumerowanie specjalnych pism kobiecych nie zawsze możemy sobie pozwolić, a Echa przecież trafiają przeważnie do wszystkich domów leśników. Mężowie, ojcowie czy bracia nasi udzielają sobie wzajemnie na łamach „Ech" rad i wskazówek, nabytych doświadczeniem w dziedzinie swego zawodu — a czyż my nie mamy ciekawych zagadnień z różnych dziedzin nas interesujących? Wiemy, jak wielką rolę odgrywają kobiety w życiu kulturalnym i gospodarczym kraju. Zdaje mi się, że zadania nasze powinniśmy podzielić na dwa zasadnicze działy: wewnątrz i zewnątrz naszych domów. Wewnątrz przez stworzenie miłej i kulturalnej atmosfery domowej, w której znużony wyczerpującą pracą zawodową, mąż czy brat, znajdzie wypoczynek nie tylko dla ciała, ale dla ducha, oraz przez podniesienie intensywności naszych gospodarstw. Dorobek nasz w gospodarstwie ma, przy szczupłych poborach naszych mężów, wielkie znaczenie. Toteż gospodarstwa nasze powinny stać na wysokim poziomie i być prowadzone jaknajracjonalniej i jaknajintensywniej.

Zadaniem naszym nazewnątrz jest stworzenie z naszych domów kulturalnych i uspołecznionych placówek, gdzie nie tylko słabsi czy mniej przygotowani członkowie Rodziny Leśnej, ale i nasi sąsiedzi znajdą w każdym wypadku radę, pomoc i opiekę.

Oba te działy wymagają szczegółowego opracowania i napewno niejedna z nas zabierze głos, aby podzielić się swym doświadczeniem czy nowym projektem.

Toteż korzystajmy z przeznaczonego dla nas miejsca w „Echach", wypowiadajmy swe spostrzeżenia i pomagajmy sobie wzajemnie, jak to bywa w każdej rodzinie i jak powinno być w naszej Rodzinie Leśnika.

S. Chodynicka.

Droga Pani! Redakcja „Ech Kobiecych" bardzo serdecznie dziękuje za tak miły list. Z radością witamy głosy z terenu, są one bowiem dla nas zachętą do pracy i wskazówką, jakie sprawy najbardziej nasze panie interesują. Zasadniczo ujęliśmy sprawę tak, jak Pani to proponuje. Tematy takie na łamach pisma będą poruszane. Niestety, tylko mamy tak mało miejsca, 2 stronice! Bardzo rzeczowo streściła Pani zadania żony leśnika na terenie. Może tak piękna myśl wywoła dalszy oddźwięk i może Pani lub panie napiszą nam coś szczegółowego na poruszone tematy?

Redakcja.

PRZY OSIEDLU

Gospodarski rozbiór wieprza i wędliny trwałe

Podając te przepisy chcę zarazem podziękować Szan. i kochanej Redakcji „Ech" za tak szczęśliwą ręką umieszczane ogłoszenia. Gdy dwa lata temu prosiłam o ogłoszenie sprzedaży wędlin — poprostu nie mogłam nadążyć przerabiać i wysyłać, a w ub. roku jaj wylęgowych kur zielononóżek wysłałam przeszło osiemset sztuk. Najserdeczniej dziękuję i na przyszły rok, jak już dobrze rozwiną mi się nadesłane z Izby Roln. stadka pięknych indyków, gęsi i kur Sussexów — znowu będę prosiła o takie szczęśliwe ogłoszenia!

Ponieważ zbliża się okres, że tak powiem — najbardziej wieprzobójczy — podaję rozbiór wieprza t. zw. „gospodarski", praktyczny tam, gdzie na letni zapas przyda się każda kostka czy to żeberko, czy kość grzbietowa.. Ponieważ przy takim rozbiorze na wyroby nietrwałe: salcesony, kiszki i t. p. pozostaje b. niewiele — nie podaję tych przepisów zostawiając je na przyszłą zimę. Dobroć mięsa zależna jest od sposobu żywienia, rasy i wieku. Mięso wieprzy prostych, jest twardsze, włókniste, o wiele mniej smaczne niż sztuk rasowych i podrasowanych. Jeżeli do karmienia używany był np. groch, wprawdzie doskonale tuczący, ale dający mięsu niemiły zapach, lub też siemię czy plewy lniane — trzeba na jakieś 2 tygodnie przed biciem zastąpić inną śrutą np. jęczmienną. Na dobę przed biciem nie należy dawać jadła, najwyżej rano w przeddzień bicia dać mleka lub maślanki, bez dodatku mąki. Bicie powinno być przeprowadzone z dala od zagrody, żeby nie niepokoić reszty inwentarza, do bicia musi być ktoś zręczny i wprawny. Nie podaję sposobu parzenia, uważając mięso parzone za gorsze w smaku. Smalenie jest b. dobre, nie pogrubia skóry, daje ładny kolor i zapach — smalić wiechciami słomy zachowując pewną ostrożność szczególniej przy młodych lub cienkoskórych sztukach, żeby nie popękała w zbytnim gorącu. Po dokładnym osmaleniu i zeskrobaniu nożem grzbietu, przewracać na boki, uważając na wszelkie fałdy i zgięcia skóry, żeby nie została nieosmalona szczecina, opalić i usunąć kopytka. Doskonale wymyć, zlewając wodą i szorując wiechciami słomy. W przeddzień bicia trzeba przygotować to wszystko, co będzie potrzebne do rozbioru i solenia mięsa. Doskonale wyszorowane, wyparzone i suche, duże, płaskie naczynie do przestudzenia mięsa, szaflik albo małą balię do kiszek, naczynie do krwi, korzenie: pieprz, ziele ang., goździki, listki, majeranek, czosnek, saletrę i sól. Bardzo dobrze jest sól podprażyć na patelni aż wyschnie i zżółknie — 1—3 spore patelnie zależnie od ilości mięsa. Prażona sól zmieszana z saletrą i wtarta w mięso lepiej wsiąka, dając ładny czerwony kolor. Mieć w pogotowiu mocny i czysty stół do rozbioru, mocne grube nici do przewiązywania jelit, dostateczną ilość wody grzanej w dzień bicia, czyste, miękkie szmatki do osączania, ostre wygodne noże. Naczynie do marynowania najlepsze jest w rodzaju beczki szerokiej u dołu, węższej u góry, niezbyt wysokiej, np. 50 cm, mocnej, szczelnej, z wygodnymi uchami. Tylko w takim naczyniu można mieć pewność, że mięso będzie dobrze objęte marynatą. Długie, wąskie koryta, często używane na wsi, nie są odpowiednie.

Położyć wieprza na stole trochę niżej w kierunku głowy, żeby reszta krwi jaknajlepiej ściekła, pod boki dać drewienka, żeby się nie staczał. Odciąć głowę tuż za uszami, obmyć dokładnie z krwi, osączyć. Odjąć nogi przecinając na zgięciach, rozciąć brzuch czy to wzdłuż czy też wykroić zgrabne, owalne podbrzusze, mocno przewiązując przewód pęcherzowy. Rozcinać uważnie żeby nie przebić błony i kiszek, w razie uszkodzenia natychmiast mocno przewiązać. Rozciąć uważnie błonę brzuszną, rozchylić połcie sadła, usunąć wnętrzności, wymyć dokładnie jamę brzuszną, osączając miękką ściereczką. Oddzielić płuca, śledzionę i wątrobę z której natychmiast usunąć żółć

kiszki zebrać w wygodne naczynie, odjąć sadło, rozbierać na dworze zaczynając od żołądka, doskonale przelewać ciepłą wodą, aż do zupełnego oczyszczenia. Zalać zimną wodą w dość obszernym naczyniu, trzymać w zimnym miejscu, zmieniając wodę 3 — razy na dobę dopóty, aż zniknie reszta niemiłego zapachu. Przeciąć wzdłuż słoninę na klatce piersiowej i podgardlu lub wyjąć je w całości, wyjąć mostek, rozchylić łopatki, wymyć i osączyć wnętrze klatki piersiowej, żeby nie zostało nic skrzepów lub krwi. Nadciąć żebra tuż przy stosie pacierzowym nie nadwyrężając polędwic, odjąć żeberka, zręcznie wyjąć stos pacierzowy uważając przy szyi, żeby nie zepsuć karkowiny i wyjąć go w całości. Szynki i łopatki można odjąć ze słoniną lub bez, wyjęte ze słoniną nie wysychają latem, okrajać równo, naznaczając najpierw lekko nożem miejsce cięcia na skórze. Jeżeli mają być bez słoniny — trzeba okroić ją powyżej nogi, zgrabnie zaokrąglając i zostawiając na powierzchni tłustą warstwę w rodzaju błony, która poniekąd zabezpieczy przed wysychaniem. Boczki t. j. przerastałe części chudej słoniny z boków podbrzusza zręcznie wykroić, lepiej niech będą węższe, wygodniejsze przy krojeniu, słoninę pokroić w niezbyt długie połcie, żeby nie sprawiały kłopotu przy wędzeniu. Gruba słonina z karku może być jako osobny połetek, resztę ciąć czy to wzdłuż grzbietu, czy też grzbietową, najgrubszą zostawić, jako najładniejszy połeć, na najpóźniejszy użytek.

Solenie. Szynki i łopatki. Okroić wszelkie nierówności, żeby każda sztuka była kształtna, gładka, bez ochłapów. Okrawki dzielić na dwie części: czyste, bez śladu krwi, skrzepów i przekrwionych żyłek kłaść osobno, zakrwawione osobno, przydadzą się do wyrobów na prędkie zużycie. Nie zakrwawione nie może być użyte do wyrobów trwałych. Przy nieumiejętnym biciu łopatki bywają silnie przekrwione — jeżeli zdarzy się taki wypadek, lepiej nie żałować i usunąć chociażby duży kawał mięsa, niż zostawić narażając całą łopatkę na zepsucie, wycisnąć krew ze wszystkich widocznych żyłek, usuwając je ile tylko można, nie psując całości. Zmieszać garść saletry z grubo tłuczonym pieprzem, zielem, listkami podsuszonymi i połamanymi i grubo tłuczonymi goździkami, dodać 1 do 2 garście prażonej soli i doskonale wetrzeć w mięso. Jeżeli szynki są duże — przekłuć nożem głęboko pośrodku tuż przy kości i upchać saletry, soli i korzeni. Wynieść na chłód, rozłożyć w szerokim i płaskim naczyniu — spec. korycie, dużej balii — posypać na wierzch sporo prażonej soli z trochą saletry, niech poleży 2 — 3 doby aż stopi się i wsiąknie saletra i sól. Nie kłaść jedno na drugie, żeby nie sparzyć. Polędwice i karkowina: Polędwice wyrównać, zeskrobać tłuszcz nie naruszając grubej białej błony, jeżeli mają być na późny pożytek — można zostawić cienką warstwę tłuszczu. Wetrzeć kilka dobrych szczypt saletry, korzeni jak do szynki (oprócz listków). Karkowinę obejrzeć dokładnie, usunąć ile można ścięgna, wykroić ewent. skrzepy i zakrwawienia, natrzeć taką samą mieszanką jak polędwice, wynieść wszystko na chłód i rozłożyć lekko przysypując prażoną solą z trochą saletry, niech poleżą dzień lub dwa. Gdy nabiorą już mocnego czerwonego koloru — przewrócić, omoczyć w wyciekłym rosole, położyć na dużej stolnicy, można dla ułatwienia polędwice „spowić" szpagatem, stopniowo odwijając końce przy naciąganiu jelita. Najładniejsze i mocne są jelita wołowe, w braku ich można wziąć szeroką kiszkę z tego samego wieprza, czystą i bez tłuszczu, jeżeli za krótka — nadsztukować przyszywając miękką białą bawełną. Po naciągnięciu można zaszpagatować mocnym, nowym szpagatem, przewiązując raz wzdłuż i kilkakrotnie wpoprzek. Przy wołowych jelitach jest to zbędne. Karkowinę zwinąć, wcisnąć do środka nierówne brzegi, naciągnąć wyrobiony czysty pęcherz, zaszpagatować wzdłuż i parę razy w poprzek, mocno uciskać przed szpagatowaniem taczając po stolnicy. Każdej sztuce dać mocne wieszadła z obu końców. Słonina i boczki: Ze słoniny oberżnąć chude tzw. „kiełbaśne" mięso, połcie natrzeć prażoną solą z korzeniami, do boczków wziąć trochę saletry, wynieść na chłód, rozłożyć, dobrze posypać prażoną solą. Głowa: Zdjąć całą słoninę z wierzchu razem z uszami, przeciąć skórę policzków i odjąć całkowicie dolną szczękę, usunąć ozorek. Obejrzeć uszy, w razie potrzeby jeszcze podsmalić wewnątrz, wyskrobać, wymyć, osączyć dokładnie. Wynieść oba kawałki na chłód, doskonale posolić napychając soli do uszu. Pozostałe części t. j. mózg i kości czaszki wziąć na prędki użytek. Żeberka i kość grzbietowa. Żeberka wyjęte w całości posolić z trochą saletry i korzeni, kość grzb. z ogonem pociąć na zgrabne kawałki, posolić ze wszystkich stron, wynieść wszystko na chłód.

(d. c. n.) *Z. T.*

SŁÓWKO O FASOLI I SZCZĘŚCIU

Myślałam sobie któregoś dnia o tym, co też byłoby trzeba, aby ludzie byli dla siebie lepsi, bardziej względni, niż są obecnie. I wiecie, do czego doszłam, po długich rozmyślaniach? Że właściwie sprawa jest prosta i zwykła: poprostu gdybyśmy wszyscy byli szczęśliwi, gdyby nam było dobrze na świecie, to napewno staćby było na największą nawet pobłażliwość i dobroć względem naszych bliźnich. Że więc złośliwość i niechęć wzajemna ludzi do siebie pochodzi poprostu z tego, że są biedni i nieszczęśliwi.

Dobrze więc, myślę sobie, ale jak tu zrobić, żeby było więcej szczęśliwych ludzi na tym „łez padole?" I czy wogóle są jakieś szanse, że ciotka coś mądrego w tej materii wymyśli, kiedy głowili się nad nią myśliciele i filozofowie ludzkości — bez wielkiego wyniku?

Co tam filozofowie i myśliciele, oni chcieli może za dużo i dlatego wyszło im za mało. A może ich sposoby są zbyt mądre i skomplikowane na codzień, a właśnie ciotka wysmaży jakiś taki „kuchenny" przepis na szczęście, co go będzie można powiesić sobie w kuchni na ścianie i od czasu do czasu nań spoglądając, zyskać może nie szczęście, toby było za dobrze, ale coś w pobliżu szczęścia.

Rzecz w tym, żeby zdać sobie sprawę przede wszystkim z tego, co oznacza słowo szczęście? Czy taki wyjątkowy zbieg okoliczności zewnętrznych, które przyniosą człowiekowi, powiedzmy, wygraną na loterii, a przytem i zdrowie jego i bliskich i dobre humory otoczenia i ładną pogodę i cały szereg tego rodzaju darów niebios? Czy może raczej takie usposobienie, które, bez wygranej, w domu pełnym kwaśnych twarzy, trosk, nawet choroby, potrafi ucieszyć się tak najszczerzej niebieskiemu niebu, zielonym gałązkom brzozy czy figlom kocim na ganku chaty?

Oto — kiedy robię przegląd wielu, wielu szczęśliwych chwil, zawsze pierwszą

szczęśliwą chwilą, jaka przychodzi mi na pamięć, jest zrywanie fasoli. A było to tak... (jeżeli już to państwu kiedyś opowiadałam przy innej okazji, to mi darujcie).

Kiedy drugiego sierpnia 1914 roku postanowiliśmy wobec groźnej sytuacji w Europie wyjechać ze Szwajcarii do kraju — okazało się, żeśmy się z tym postanowieniem nieco spóźnili z takim skutkiem, że z granicy szwajcarsko-niemieckiej przyszło nam wracać do Zurichu i tam siedzieć i czekać na sposobną chwilę, co — nawiasem mówiąc — trwało trochę tylko więcej, niż rok.

Niewesoła była nasza sytuacja, jako że pieniędzy mieliśmy właściwie tyle tylko, co na drogę, a niewiadomo było, czy i kiedy rodzina, zamieszkała w kraju i w Rosji, zdoła nam przysłać choć tyle, aby wyżyć. Chodziło się na obiady do taniutkich „bezalkoholowych" garkuchni, ale i to kosztuje. A mieszkanie, a inne wydatki...

Oczywiście na początku wszyscy mówili, że wojna nie może przecież — wobec doskonałości uzbrojenia walczących — trwać dłużej, jak trzy tygodnie (po trzech tygodniach zaczęto mówić o trzech miesiącach). Siedziało się więc na razie, zaglądając z niepokojem do portmonetki, czytało się gazety (w kiosku, żeby ich nie kupować, bo nie było za co) i dyskutowało o rzeczach, o których dopiero po czterech latach zaczęliśmy mieć jakie takie pojęcie. Jak sobie państwo możecie wyobrazić, nie były to zajęcia podnoszące na duchu i obliczone na wywołanie dobrego i miłego nastroju.

Po upływie tygodnia doszłam do przekonania, że dalsze spędzanie czasu w równie bezmyślny i denerwujący sposób może się źle skończyć: mało brakowało, a z ciotki Wigi byłaby stała pensjonariuszka jakichś Tworek czy innego w tym rodzaju wykwintnego sanatorium. Co było robić? Przede wszystkim i nade wszystko — zabrać się do roboty, o ile możności płatnej. Po kilku nieudanych próbach dostania się na posadę pokojówki z ogłoszenia, nieudanych w braku wszelkich kwalifikacji, a co ważniejsza, braku świadectw i protekcji, zdecydowałam się pójść do miejskiego biura pośrednictwa pracy i zgłosić swą kandydaturę na wszelką domową czy gospodarską pracę, chętniej na wsi niż w mieście. Po dwóch dniach czekania znalazło się zapotrzebowanie na służącą do wszystkiego na wieś, nad jeziorem zurychskim pod samym Raperswilem.

I tam właśnie, po długich pertraktacjach, gdyż Szwajcarzy nie mają zaufania do cudzoziemców i trzeba było ich uprosić i ubłagać, żeby wzięli mnie na próbę na tydzień, — przyszła owa chwila szczęścia i rwania fasoli. Niegłodna — pierwszy chyba raz od początku wojny, napasiona białym chlebem z masłem i konfiturami, otrzymałam wielki pękaty kosz i zostałam wydelegowana do zbierania fasoli na kolację. Ogród— nie uwierzylibyście na pierwszy rzut oka, że na takich kamieniskach może wogóle cośkolwiek rosnąć, a to był śliczny, bujny warzywnik, w którym nawet takich smakołyków, jak truskawki i karczochy nie brakowało. A fasoli to wszędzie było pełno, bo po pierwsze jest to ulubiona jarzyna szwajcarska, a po drugie sadzą ją wszędzie, gdzie się da, wyzyskując najmniejsze nawet miejsceczka dla posadzenia wianuszka fasolki i tyczki, na którą następnie cały wianuszek się wspina. Jest to — nawiasem mówiąc — doskonały, godny polecenia sposób.

Cudne, spokojne, sierpniowe popołudnie, widok na prześliczne błękitne jezioro i białe góry na horyzoncie, a przy tym uczucie nietylko pełnego żołądka, ale nadziei na równie pełny żołądek w najbliższej przyszłości, przytem napełniony białym chlebem i konfiturami, zamiast obrzydliwości zjadanych w garkuchniach zurychskich — wszystko to złożyło się na chwilę — wierzcie mi — najprawdziwszego szczęścia. Takiego szczęścia, które nie pozwala człowiekowi pracować milcząc, a zmusza mimo woli do śpiewu, czy czegoś w tym rodzaju. A już jeżeli wasza ciotka kiedy śpiewa, to musi naprawdę być bardzo szczęśliwa, tak szczęśliwa, że aż zapomina o tym, że jej „śpiew" wyludnia w króciutkim czasie wszystkie mysie i szczurze jamy w całej okolicy, których mieszkańcy, nie oglądając się za siebie, wieją dokąd pieprz rośnie. Przecież tego rodzaju eksmisja, nawet szczurzego czy mysiego rodu, jest niepoczciwa, czy nie?

Nie czekajmy, moi państwo, na jakieś bajeczne szczęście z bajki, złożone z wyjątkowo pomyślnych okoliczności, nad którymi nie mamy żadnej kontroli i bierzmy sobie szczęście wszędzie, gdzie się da, a z czasem może się przekonamy, że tak, jak w owym szwajcarskim ogródku na skałkach, może i nam pomiędzy kamieniami uda się wyhodować karczochy i truskawki i — kto wie — jakie jeszcze inne smakołyki!

Wiga.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY



Ś. p. Henryk Chrupek

W dniu 10 stycznia r. b. zmarł ś. p. Henryk Chrupek, długoletni pracownik Dyrekcji Białowieskiej, nadleśniczy nadleśnictw: Królewskiego (dzisiejsze Królewski Most), Małoryta i Moroczno, a ostatnio pracownik Centrali D. L. P. w Białowieży. Zmarł w Warszawie, gdzie przebywał na kuracji.

Ś. p. Henryk Chrupek od zarania swoich lat pracował w lasach polskich, początkowo w prywatnych. Po wojnie europejskiej i odrodzeniu Państwa Polskiego stanął w szeregu, aby poświęcić swoje zdolności i pracę lasom państwowym.

W ciężkich chwilach początków organizacji administracji lasów państwowych ś. p. Henryk Chrupek niósł wspólnie z innymi trud, który, jak wiemy, na kresach wschodnich był specjalnie uciążliwym.

Ś. p. Chrupek był człowiekiem szczerym, dobrym i życzliwym kolegą, doświadczonym pracownikiem i ze wszech miar zamiłowanym w swoim fachu leśnikiem.

Zawsze czynny, chętny do pracy, tak zawodowej jak i społecznej, brał czynny udział w pracach Związku Leśników, P. W. L. i Rodziny Leśnika.

Z zejściem jego do mogiły ubywa jeszcze jeden z leśników starego pokolenia, z tych, którzy pracę swą dawali w czasach najtrudniejszych i którzy las polski ukochali nadewszystko.

NA BURSĘ DLA DZIECI LEŚNIKÓW W BIAŁOWIEŻY

Zamiast życzeń świątecznych i noworocznych:

Pracownicy nadleśnictw: Drohiczyn — 19 zł, Kosów Pol. — 25.25 zł, Leśna — 11.00 zł, Lubieszów — 23 zł, Małoryta — 11.60 zł, Pińsk — 16.50 zł, Browsk — 6.90 zł, Hajnówka — 9 zł, Nikor — 13 zł, Oszczep — 10 zł, Wołkowysk (nadleśniczy Bielczyński) — 3 zł, Zadwórze — 6 zł, Chotynicze — 20.45 zł, Majkowicze 10.20 zł, Rzepichów — 16.50 zł, pracownicy Tartaku w Małkowiczach — 3,60 zł. Ogółem wraz z poprzednimi listami wpłynęło 855 zł. 35 gr.

Wśród ofiarodawców objętych sumarycznie poprzednimi listami są: pp. Kuczabiński 5 zł, Buczek 2 zł, Rolina Maria 1 zł, Jarmarkier 1 zł, Jaworski 1 zł, Budarkiewicz 1 zł, Veltze 1 zł.

WARUNKI PRENUMERATY TYGODNIKA

ECHA LEŚNE

Miesięcznie	1.50	1.00
Kwartalnie	4.50	3.00
Rocznie	18.—	12.00

NUMER POJEDYŃCZY 50 GR

z „Niwą leśną" 75 gr

KONTO CZEKOWE
„Prasy Leśnej"
„Ech Leśnych"
i „Lasu Polskiego"
P. K. O. Nr. 5.755.

KONKURS FOTOGRAFICZNY

zapowiedziany w Nr 51/37 „Ech Leśnych" ogłosimy w jednym z numerów lutowych b. r.

Redakcja

Radio

Niedziela, 30. I. — Godzina 8.15 *Gazetka rolnicza; 8.45 „O właściwy płodozmian w gospodarstwie";* 12.03 Poranek muzyczny z Poznania 13.30 Muzyka obiadowa; *14.45 Przegląd rynków produktów rolnych; 15.00 „Gawęda sąsiedzka o Wielkopolsce";* 17.00 Podwieczorek przy mikrofonie; 18.55 Powszechny Teatr Wyobraźni: „Druga żona"; 19,35 Muzyka taneczna z płyt; 21.15 „Humor krakowski na cenzurowanym" — wesoła audycja.

Poniedziałek, 31.I. — Godz. 16.15 Koncert popularny; 18.10 „Uczmy się polskich tańców"; *18.35 „Ułatwiajmy młodzieży należenie do organizacji"; 18.45 „Trzeba dbać o obornik";* 19.30 Dyskutujmy: „Obywatel jako sędzia" 20.00 „Raz to mało" — wspomnienia muzyczne ze stycznia; 22.00 Koncert symfoniczny.

Wtorek, 1.II. — Godz. 15.45 „Zagadki muzyczne" — audycja dla dzieci ze Lwowa; 16.15 Koncert rozrywkowy; 17.15 Recital śpiewaczy Yvon le Marc Hadour; *18.35 „Co należy czynić w wypadku zarazy?"; 18.45 Skrzynka rolnicza;* 19.00 „10 zasług 2 występki K. Wł. Wójcickiego" — wieczór liter.; 19.30 Polska twórczość chóralna (VII audycja); 20.40 „Przedstawiamy speakerów" — aud. Wielkiego Konkursu Zim. 21.00 Koncert symfoniczny (ze Lwowa).

Środa, 2.II. — Godz. 12.03 Poranek symfoniczny; 13.30 Muzyka obiadowa; *14.45 „Wesele córki"; 15.10 „Trzy lilie";* 15.50 „Hokus pokus dominikus" — audycja dla dzieci; 17.00 „Z dziejów polskiej kawalerii lekkiej"— odczyt; 17.15 „Wilcza noc" — audycja muzyczna; 17.50 „Dobre serce matki" — pogadanka; 21.00 Koncert chopinowski w wyk. Henryka Sztompki; 21.45 „Wizyta u lekarza" — skecz.

Czwartek, 3.II. — Godz. 15.45 „Wędrówki muzyczne" — audycja dla młodzieży; 16.15 Recital wiolonczelowy Józefa Mikulskiego; *18.45 Audycja dla młodzieży wiejskiej;* 19.00 Słuchowisko „Pokusa"; 19.30 Ottorino Respighi: Toccata w wyk. J. Żurawlewa; 20.00 Wieczór operetkowy w wyk. Małej Orkiestry P. R. i solistów; 22.00 Koncert Stowarzyszenia Miłośników Dawnej Muzyki.

Piątek, 4.II. — Godz. 15.45 „Stanisław Jachowicz — przyjaciel dzieci" — audycja dla dzieci z Poznania; 16.15 Koncert rozrywkowy w wyk. Orkiestry Wileńskiej; 17.00 „Macocha" — pogadanka; 18.10 „Uczmy się tańców polskich"; *18.30 Pogad. dla gospodyń wiejskich; 18.45 Skrzynka rolnicza;* 18.55 „U dawnych mistrzów cechowych"; 19.30 „Ship ahoy" — rapsodia pieśni marynarzy szwedzkich; 20.10 Koncert symfoniczny z Filharmonii Warszawskiej.

Sobota, 5.II. — Godz. 15.45 Słuchowisko dla dzieci: „Bajka o niewidzialnym człowieku" — ze Lwowa; 16.15 Koncert chóru „Zjednoczenie"; 17.00 Transmisja nabożeństwa z Ostrej Bramy w Wilnie; 18.15 Piosenki w wyk. Binga Crosoy; *18.35 „NOWINY LEŚNE" red. L. Chocіłowski; 18.45 Aktual. pogad. rolnicza;* 20.00 Polska Kapela Ludowa.

KĄCIK ROZRYWKOWY

pod red. Klubu Szaradz. w Warszawie

I KONKURS KWARTALNY.

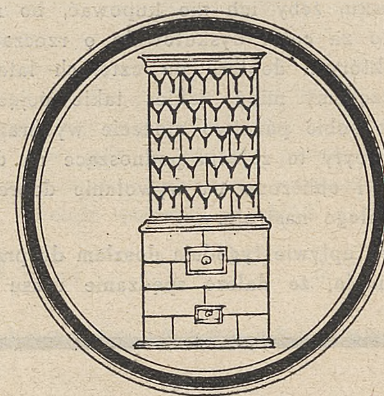
SZARADA „GAJOWA'
(4 pkt.)

W *drugim-trzecim-czwartym,*
którego drzew czuby
odbite w potoku,
nie mieszka zwierz gruby.
Nie było tam wczoraj,
nie spotkasz *trzy* dzisiaj
ani *raz-szóstego,*
niedźwiedzia ni rysia.
Za to wśród gałęzi
gwarno i wrzaskliwie:
wszelakiego ptactwa
mnogi ród tam żywie...
Stąd zalotnie *czwór-sześć,*
tam gwizd, a tu świegot...
Na prześcigi drze się
jeden przez drugiego.
Dzięcioł, co bez przerwy
cały dzionek *pięć*-by,
zda się takt wybijać
dla tej ptasiej gędźby.
A zasię w tej głośnej,
skrzydlatej kapeli
najmniej oszczędzają
całe swych gardzieli...

(Rozwiązanie trzywyrazowe, składające się z liter: *A, a, g, i, i, l, ł, k, k, k, u, u, w).*

„John Ly' (Kl. Sz.)

REBUSIK
(2 pkt.)



Rozwiązanie jednowyrazowe, składające się z liter: *C, e, i, o, p, w, y, z).*

T. Sobecki (Kl. Sz.).

PERMUTACJA LITEROWA
(3 pkt.)

Wybiegła z gąszczy z chrząkaniem i kwikiem.
Spróbuj ogonek uciąć jej nożykiem,
to — chociaż lekkie to tylko zranienie—
zginie, zapadłszy się w *ciemne podziemie*
Gdy jej ogonek przywrócisz, ożyje...
Lecz spróbuj głowę wciągnąć jej pod szyję,
żyć będzie dalej — rozrośnie się nawet
w *drzewo,* co borom służy za oprawę.

(Rozwiązanie składa się z trzech wyrazów, — o tych samych literach, — znaczenia tych wyrazów są w tekście podkreślone).

„John Ly' (Kl. Sz.)

Warunki uczestnictwa w konkursie podane są w n-rze 1 „Ech Leśnych".

M. Sł. (Kl. Sz.).

Wydawca „PRASA LEŚNA" Spółka z ogr. odp. — Redaktor **inż. JÓZEF KOSTYRKO**

4540 **Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka, Warszawa, ul. Okólnik 10, tel. 6-44-59**